№ 37 Warszawa, dnia 4/16 (Września) 1882 roku.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop 50. Numer pojedyńczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwar. w miejscu złr. 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Widok Nr. 3.

Od Redakcyi.

Z końcem kwartału przypominamy ponowienie prenumeraty na czas dalszy, a co najlepiej uskutecznić za pośrednictwem samej Redakcyi.

Cena prenumeraty na **Tygodnik Mód i Powieści** wynosi:

w Warszawie **kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na Prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie . . . **rs. 2 kop. 50**
Półrocznie . . . **rs. 5**
Rocznie . . . . **rs. 10**

NA PRZYJACIELA DZIECI.

w Warszawie **kwartalnie rs. 1.**

Na Prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie . . . . **rs. 1 k. 25.**
Półrocznie . . . . **rs. 2 k. 50**
Rocznie . . . . . **rs. 5.**

Adres: Do **J. K. Gregorowicza**, w Warszawie przy ulicy **Widok** Nr. 3.

SZKICE EGIPSKIE.

Z OPISU MALARZA LEPIC.

Streszczone przez

Sewerynę Duchińską.

Miasto Kair. — Pałac Paszy. — Harem. — Strażnicy honoru. — Kobiety z ludu Fellah. — Stróże porządku. — Psy i krogulce. — Shonbrah: miejsce przechadzki pod cieniem sykomorów. —Saisy. — Muzeum Bonlacq. — Mumie Faraonów. — Osły. — Nowoczesne zwaliska. — Szakale, kruki i chmary gołębi. — Wspomnienia o Francuzach w Egipcie. — Stary Arab i Kebir. — Napisy. — Pustynia na płaszczyźnie i w górach. — Fauna egipska. — Wielbłądy, woły i bawoły. — Wodne ptactwo: orły i sępy. — Lwy, nosorożce i hippopotamy. — Krokodyle. — Nekropolia zabalsamowanych krokodylów.

Egipt skutkiem zaszłych tam wypadków, zwraca dziś na siebie oczy świata. Ztąd też sypią się w Paryżu, jak z rogu obfitości, książki, rozprawy, publikacye wszelkiego rodzaju, poświęcone tej starożytnej ziemi Faraonów, która w dziejach cywilizacyi tak wielką odegrała niegdyś rolę. W pośród tych licznych wydawnictw, zajęły nas szczególniej *Szkice Egipskie*, nakreślone piórem malarza Lepic, który tylko co powrócił z afrykańskiej wyprawy.

W styczniu roku bieżącego, towarzystwo francuzkie, zajmujące się badaniem kotliny Nilu, wysłało tam pod przewodnictwem p. La Motte, misyą naukową, złożoną z inżynierów i specyalistów różnego wydziału nauk.

Należał do niej ziomek nasz, geolog Doliński; o ile wiemy, ogłosi on wkrótce zdanie sprawy z tej podróży naukowej. Wziął niemniej udział w wyprawie malarz Lepic; ten, oprócz niezliczonych szkiców, rzuconych pędzlem na papier i płótno, zebrał ciekawe zapiski, kreślone z dnia na dzień, pod wpływem świeżych wrażeń.

Zarysy te pełne życia i barwy, pokazują nam wiernie dzisiejszy Egipt. Podajemy z nich szczegóły, które wydały nam się najżywotniejsze i najlepiej malujące miejscowość.

Autor zatrzymuje się najprzód w Kairze. Nie maluje systematycznie tego miasta, powleczonego jak wiadomo, pokostem europejskim, ale w kilku rzutach, uwydatnia jego szczególne cechy. Zajrzyjmy z nim oto do pałacu jakiegoś paszy, a ten da nam pojęcie o rezydencyach wszystkich panów egipskich i pokaże dziwną mieszaninę europeizmu z tradycyą arabską.

Pałac Paszy, mówi autor, nie jest bynajmniej jak sobie ogół wyobraża, zbudowany z cennych marmurów, cały kapiący złotem.

Przebiegłszy labirynt wązkich na dwa metry uliczek, stajemy przed wielką, zawsze otwartą bramą. Tu chmary sług, saisów i czarnych domowników, palą fajkę i popijają kawę, leżąc na wielkich ławach z trzciny bambusowej. Ztąd wchodzimy na obszerny dziedziniec. W pośrodku, rozłożysty sykomor ocienia fontannę marmurową, bielącą się zdala po nad ogromną kupą śmieci. Kury, kaczki, gęsi i indyki, przechadzają się tu i owdzie, konie arabskie, przytroczone do muru, jedzą świeżą trawę, po bruku rozrzuconą. Osioł duma pod sykomorem, drugi pociera o mur plecy. Powietrze zaprawne przykrą wonią. Wreszcie czarny domownik wprowadza nas do Salamliku, ogromnej sali, gdzie pasza przyjmuje cudzoziemców i odwiedzających go przyjaciół.

Sprzęty mahoniowe według mody 1830 roku, firanki z angielskiego kretonu, przysłaniają wysokie okna, sofy ustawione pod ścianą wokoło sali,

pokryte również kretonem. Kobierzec ze zwykłej moquetty, zaściela podłogę. Ściany pobielone wapnem; sufit tylko pięknie rzeźbiony w arabeski, całkiem pomalowany i złocony, przypomina wytworność starożytnych Egipcyan.

Ilekroć pasza otwiera swój salamlik, każdy ma do niego wolny przystęp, tak pan jak i ubogi, powinien tylko pokłonić się wchodząc i drugi raz siadając na sofie. Pan domu oddaje mu pokłon, poczem słudzy roznoszą kawę i cygaretty. Nikt nie zapyta gościa po co przybył, może tak przesiadywać całe dnie i wieczory.

— Kto ten pan co wszedł w tej chwili? — zapytałem raz gospodarza, mówi Lepic.

— Nie wiem, nie znam go — odpowiedział pasza, i rozmowa szła dalej.

Tradycyjna grzeczność arabska, przetrwała dotąd w obyczajach.

Z pałacu Paszy autor przeprowadza nas do haremu. Jest to ogromny dom murowany, zamknięty szczelnie jak klasztor. Pełno w nim sług, niewolników, czarnych i białych dozorców. Nikt nie wie co się tam dzieje, żaden głos nie wybiega na zewnątrz z tej otchłani. Strach przejmuje na myśl o krwawych dramatach, jakie tam spełniają się w milczeniu.

Kilka lat temu, okręt francuzki stanął w porcie aleksandryjskim, na statku znaleziono ciało młodej i pięknej kobiety, świeżo zamordowanej. Ubrana była kosztownie w jedwabie, klejnoty i złoto. Uwiadomiono o tem gubernatora, oddano mu trupa z zastrzeżeniem, że zabójca pilnie będzie poszukiwany; sprawa ta jednak została umorzoną.

U drzwi haremów siedzą na krzesłach dozorcy różnego wieku i koloru, palą cygara i piją kawę. Młodzi odznaczają się dźwięcznym głosem, starzy potworną otyłością. Twarz ich obrzękła i niekształtna, kilka podbródków spada na zatłuszczony krawat, rozlane policzki wiszą jak u psów gończych, usta ich wiecznie otwarte, z pod niższej obwisłej wargi, wyglądają zęby godne hipopotama, częstokroć żółte, ogołocone z dziąseł. Zowią się sami w arabskiej mowie *strażnikami honoru*, z czego są bardzo pyszni. Dozorca taki służy za pośrednika między jednym a drugim haremem, załatwia sprawy kobiet z ministrami, nieraz może bywa narzędziem zemsty, pokrytej wieczną tajemnicą.

Małe dzieci wychowują się po haremach. Do lat siedmiu, tak chłopcy jak dziewczęta pozostają przy matce; później, chłopiec oddany pod opiekę męzką, odwiedza matkę od czasu do czasu i to w osobnej sali, z siostrami widuje się tylko przy świadkach. Kiedy odbiorą matce siedmioletniego syna, ta wybiera sobie dziewczynkę w tymże wieku, chowa ją troskliwie i przysposabia w niej najpierwszą żonę piętnastoletniemu synowi. Owa najpierwsza towarzyszka bywa później gospodynią haremu, rozkazuje w nim i rządzi. Małżonki wszystkie powinny uważać się za siostry, taki jest przepis; nie wszystkie jednak stosują się do niego.

Jakkolwiek życie haremowe straciło dziś dawne znaczenie, przystęp tam zawsze bardzo trudny i niebezpieczny.

Za rządów przeszłego kedifa Izmaela, trzej młodzieńcy ze szkoły Boulacq, umyślili wcisnąć się do ogrodu, otaczającego harem wice-króla; jakoż, wyćwiczeni w gimnastyce, przesadzają mur, dostają się do cienistej alei. Była to godzina zwykłej przechadzki sułtanek. Długo młodzieńcy przez konary drzew ścigali wzrokiem piękne panie; niestety, krótka radość! Strażnicy honoru dopatrzyli ich zdala. Hasło przebiega z ust do ust, rozpoczyna się polowanie. Biedni studenci, zbiegają chyłkiem, jak zające przed sforą ogarów; ważna sprawa—idzie o gardło! Już dopadają muru, nagle strażnik zabiega im drogę... Nie wiele myśląc, chwytają go wpół, rzucają w głąb' sadzawki, sami zaś jednym poskokiem przesadzają mur, pędzą do Nilu. W tej chwili właśnie łódź płynęła kanałem; studenci dalej wpław do statku. W dwóch słowach wyznają rzecz całą sternikowi, błagają go o pomoc. Poczciwy sternik ukrył ich jak mógł, zalecając aby żaden nie poruszył się z miejsca.

W haremie tymczasem zgiełk i zamęt. Rozsyłają konnych gońców na wszystkie strony, cały Kair w gwałtownem poruszeniu. Nic się jednakże nie wydało. Trzej szaleńcy przebrani w kobiece suknie, powrócili zmierzchem do domu.

Autor mimo ciekawości właściwej Francuzom, nie chciał się narażać na tak niebezpieczne przygody. Nie spojrzał też w oczy sułtankom, nie przekroczył progów haremu. Bliżej zato przypatrzył się żonom Fellahów i ciekawy kreśli ich obraz.

Kobiety te mają część twarzy tatuowaną, począwszy od niższej wargi przez brodę. Zwyczaj ten bardzo dawny, zastępuje dla nich waksynę. Sądzą powszechnie, że taka operacya zabezpiecza od wielu chorób. Ktokolwiek cierpi bóle w ręku i w nogach, nakała chore miejsce i bóle ustępują. Błękitny kolor nakałanych wzorów, otrzymuje się przez nacieranie ziemią przesyconą kruszczem, którą kobiety zbierają na polu.

Życie tych *Fellah*, niewiast z ludu, bardzo nędzne i smutne. Krasa dziewcząt trwa zaledwie do lat szesnastu, po zamężciu następuje w nich zupełna zmiana. Giętka kibić traci kształt, staje się ociężałą, twarz cała pokrywa się zmarszczkami. W trzydziestu leciech kobieta wygląda na lat czterdzieści kilka, mało która przeżyje lat pięćdziesiąt. Powodem tego przeciążenie pracą nad siły. Idą zamąż, w roku dwunastym, w dwudziestym piątym są już zwykle babkami.

Dziewczęta niekiedy nadzwyczaj piękne, z czarnem okiem pełnem wyrazu, noszą do stroju długie błękitne suknie, na głowie czarny welon; szyję i ręce obwieszają srebrnemi ozdobami, przez nos przeciągnięty mają złocisty pierścień.

Biedne te kobiety zajmują wobec mężczyzn podrzędne stanowisko. „Dnia jednego — mówi autor — przechadzając się nad Nilem, rozmawiałem z dwoma pięknemi Nubijkami, za pośrednictwem drogmana. Stały zanurzone po kostki w rzece, pokazywały mi swoje srebrne klejnociki, które miałem zamiar kupić od nich. Nagle przybiega dziewięcioletni chłopak:

— Dlaczego rozmawiacie z tymi panami?—zawołał groźnie — dlaczego odrzuciłyście z twarzy welon? Idźcie co prędzej do domu!

I biedaczki podniosły dzbany z wodą, odbiegły co tchu przerażone groźbą tego dziecka.

Jedna Fellah—mówi dalej autor—zniewolona hojną zapłatą, pozwoliła abym ją odmalował i to zasłoniętą welonem. Kończyłem właśnie obraz pod gołem niebem, przed chatą; nagle przybiega Arab. Oczy jego zaiskrzyły się gniewem, wpada do chaty, wraca po chwili z ogromnym kijem w ręku i okłada nim plecy kobiety. Biedaczka, zgięta pod chłostą, nie rzekłszy słowa, weszła za próg domu za swym strasznym Otellem.

Podczas pogrzebów, kobiety wyprawiają żałobne pląsy, śpiewają chórem pieśń smętną przy dźwięku tamburynów. Od czasów najdawniejszych, chmary płaczek, z włosem rozwianym, biegły za sarkofagem, wydając okrzyk przeraźliwy. Kedyf Izmael zabronił tych manifestacyi, mimo to jeszcze się powtarzają.

Jak widzieliśmy już z owych śmietników w pałacowych dziedzińcach, Kair, mimo europejskiego pokostu, nie zaleca się bynajmniej czystością. Stróżami a raczej wykonawcami porządku, są tu głównie psy i krogulce. Psy nie należą do nikogo, nie znają wcale pana, pilnują tylko wiernie swojej dzielnicy. Jeśli przypadkiem pies z jednej części miasta zabłąka się do drugiej, niegościnni bracia rozszarpią go natychmiast. Sierć ich przeważnie żółta, uszy sterczące do góry, kity długie włochate. Sypiają pod gołem niebem, włóczą się z miejsca na miejsce, żywią się gdzie mogą i czem mogą. Pożerają odpadki mięsa, wyrzucane z jatek i kości wynoszone z domów na ulicę. Czasami pojawi się wścieklizna między nimi; wtedy następuje obława i straszna rzeź, poczem wszystko wraca do zwyczajnego trybu.

Równą posługę jak psy, oddają tu krogulce; one to zabezpieczają miasto od zarazy, ztąd też zuchwałość ich przechodzi wszelką miarę. Zdarza się nieraz że drapieżny ptak porywa ciastko z rączek dziecka. Od dawnych wieków, krogulec używał tu wielkiej powagi, pod nazwą Horusa widać go dotąd na starożytnych pomnikach: postać jego odznacza się również wśród hieroglifów.

Główną ozdobą nowoczesnego Kairu jest długa aleja wysadzana rozłożystemi sykomorami; po obu stronach ciągną się wille i pałace, rozrzucone wśród kwiecistych ogrodów. Miejsce to zwane Shonbrah, jest tem dla Kairu, czem Pola Elizejskie dla Paryża, czem Prater dla Wiednia, czem Aleje i Łazienki dla Warszawy.

Codzień około czwartej po południu, wytworny świat zbiera się tam by odetchnąć świeżem powietrzem pod cieniem drzew odwiecznych. Powozy w większej części podobne do zwyczajnych, liberya tylko dziwaczna. Słudzy w turbanach wyglądają jakby przebrani na maskaradę. W oszklonych karetkach, przejeżdżają się panie haremowe; widzieć je można przez story spuszczone do połowy. Strażnik siedzi na koźle obok stangreta. Panie te całkiem przysłonięte welonem; widać tylko z nad zasłony wielkie ich oczy, oznaczone czarną obwódką, namalowaną wkoło. U niektórych głowa cała obwinięta przejrzystą gazą, lica błyszczą jakby z po za mgły białej. Niektóre bardzo ładne; trudno tylko zdać sobie sprawę z ich cery, tak pokryte bielidłem i różem. Przednie siedzenie powozu, zajmuje zwykle garstka prześlicznych dzieci.

Wytworna młodzież występuje konno, lub przechadza się pieszo. Konni jeźdzcy noszą pantaliony ze skóry łosiowej i lakierowane bóty do kolan. Ogólnie mówiąc, Kair coraz to bardziej zatraca wschodnią cechę, wszystko tam przybiera szyk europejski.

Właściwość miejscową stanowią tu jeszcze Saisy. Obowiązkiem ich biedz na równi z końmi przed wytwornym pojazdem. Przy wstępie do Shonbrah zatrzymują się wszyscy, gdyż zapchana powozami aleja, nie pozwala im krążyć swobodnie. Zebrani Saisowie, malowniczy przedstawiają obraz.

Są to ludzie młodzi i dorodni. Kolana mają obnażone, spódniczkę z cienkiego płótna, westkę kolorową, bramowaną złotem, pas jedwabny lub kaszmirowy. Od ramion do łokci spadają długie

szerokie rękawy muszlinowe, odwrócone w tył i przytwierdzone do pleców kolorową kokardą. Gdy biegną, rękawy te rozwijają się i trzepoczą jak białe skrzydła. Na głowie noszą turban, w ręku trzymają długą laskę białą, spędzają nią z drogi Arabów i Fellahów.

Zamożniejsi panowie, mają co najmniej jednego Saisa, niekiedy nawet kilku. Kedyf Izmael utrzymywał ich zawsze dwunastu, śnieżnie białych i tylu czarnych. Służba ich niekiedy bardzo ciężka a nawet niebezpieczna. Said pasza razu jednego wracał powozem z Aleksandryi do Kairu. Jego Sais biegł nieustannie przed końmi, w pół drogi odpoczął ledwie godzinę, za powrotem, wice-król źdźiwiony tak niesłychaną zwinnością sługi, posłał mu do domu kiesę pełną złota, ale niestety! Sais skonał na ręku żony: posłaniec zastał ciepłego jeszcze trupa.

(*D. c. n.*)

Sonet tęczowy.

Myśl moja dziś przybiera tęczowe połyski,
Niby w walce żywiołów pogody znak blizki,
A w tej żywej grze świateł, kolorów, promieni,
Głaz martwy i nieczuły życiem się rumieni.

Szkarłatem lśni uczucie ciche, lecz gorące,
Zieleń darzy nadzieją coraz lepszej doli,
Fiolet tłumi porywy, budzi trosk tysiące,
I czoło maską chłodu okrywa powoli.

Błękit zwiastuje stałość w uczuciu i w czynie,
Szafir zwątpienia chmurę usuwa z przed oka,
I rozjaśnia głąb' serca promieniem z wysoka.

Żółtą barwą żal skryty mieni się jedynie,
W *ciemno-żółtej* łza z serca zranionego płynie,
Gdy bratnich słów wymianę długa przerwie zwłoka.

Emilia.

W Radoszewicach.

Z OPOWIADANIA REZYDENTA.

POWIEŚĆ.

Napisała

ZBIGNIEWA ZMORSKA.

(Dalszy ciąg.)

Rozstawszy się z Ksenią i powróciwszy do mego mieszkania, czułem się prawie zmęczony tą rozmową i okolicznościami, z któremi od kilku miesięcy prowadziłem walkę najzaciętszą, a które ostatecznie odniosły nad mym rozumem najzupełniejsze zwycięztwo.

Leżąc z zamkniętemi oczyma, rozmyślać począłem nad przebiegiem całej tej sprawy i po głębszem zastanowieniu się doszedłem do przekonania, że pomimo obietnicy danej mej samowolnej i energicznej faworytce, obowiązkiem moim jest zakomunikować ją Jenerałowej i oddać to wszystko w jej doświadczone, kobiece ręce. Doszedlszy do tego przekonania, postanowiłem stanowczo, nie oglądając się już na żadne względy, pomówić z nią otwarcie i jak najprędzej—pragnąłem tylko przedtem widzieć się jeszcze ze Stefanem, i rozdrażniony, irytowałem się na niego w duszy, że teraz właśnie wyjechał z domu nie wiedzieć dokąd i na jak długo.

Myliłem się przecież — Mirski dnia tego jeszcze przed wieczorem zjawił się w Młynach.

Kiedy około piątej po południu, wyszedłem po za ogród do wielkich stawów, gdzie jak zwykle w czwartek łowiono ryby na następujące dwa dni postu, ujrzałem Mirskiego jadącego wązką miedzą przez pola, po za owczarnią i śpichlerzem. Świsnąłem w świstawkę wiszącą zawsze u mych brelotek i skinąłem na niego kapeluszem. Zawrócił zaraz konia na łąkę i przesadziwszy kilka rowów i płotów z kamieni, stanął za chwilę pomiędzy nami nad wodą.

— Wyjeżdżałem za ważnym interesem do Warszawy i powróciłem przed kilku godzinami. Powiedziano mi w domu, że byłeś pan u mnie i oto mnie masz z rewizytą — rzekł zsiadając z konia.

— Dobrze, że przyjechałeś, potrzebowałem właśnie pomówić z panem — odparłem.

— Domyślałem się, że przyjeżdżałeś z czemś do mnie. Czy znów co niepomyślnego?

— To tylko, że sprawa pana bardzo źle stoi, zdaje się że jest prawie przegraną.

— Mów pan — rzekł Mirski, spokojnie popuszczając popręgu zapienionemu kasztankowi.

Ująłem go pod rękę i wyprowadziłem łąką w pole. Idąc opowiedziałem mu o ostatecznem już porozumieniu się młodej pary, mającem miejsce przed tygodniem, a następnie powtórzyłem mu co do słowa dzisiejszą moją rozmowę z Ukrainką. Mirski szedł obok mnie spokojnie, prowadząc za sobą swego Haspida, słuchając mego opowiadania i ani jeden rys w twarzy jego nie zadrgnął. Trzeba przyznać, że ja stary opowiadając gorączkowałem się tysiąc razy więcej od niego i ktoś obcy, patrzący w tej chwili na nas obu, mógł był mnie prędzej wziąć za odrzuconego konkurenta.

Kiedy powtarzałem mu gorące, namiętne słowa Kseni, odetchnął lekko.

— Umie kochać — rzekł półgłosem nie podnosząc oczu od ziemi, więcej może do siebie, niż do mnie.

— Chciałem właśnie pomówić o tem z panem— kończyłem me opowiadanie — zdaje mi się, że najlepiej uczynię, jeśli to wszystko opowiem Jenerałowej.

— Naturalnie — odparł — powinna o tem wiedzieć.

— Pragnąłem jeszcze porozumieć się co do tego ostatniego punktu. Czy posiadasz jeszcze jakieśkolwiek nadzieje... i czy życzysz sobie, abym mówiąc z Jenerałową, położył nacisk na twe widoki?... Jak pan widzisz, posiadam dosyć wpływu u mej sędziwej przyjaciółki i wiele może będzie tu zależeć od punktu, z jakiego jej przedstawię całą tę sprawę. Oprócz tego, wiem jaką sympatyą i względy żywi nasza staruszka dla ciebie i jestem przekonany, że jeśli tylko wspomnę jej słówkiem o twych zamiarach, to znajdzie niezawodnie tysiąc sposobów do cichego i nieznacznego usunięcia z domu pięknego artysty.

— Nie! — przerwał mi Stefan — nie chcę tego. Jeśli kocha go tak mocno... to...

— Cóż więc? — zapytałem widząc, że urwał nagle.

— To postępowałbym nieszlachetnie, gdybym stawał jej w drodze do szczęścia.

— Ach — rzekłem markotnie — kapitulujesz więc i oddajesz ją czarnobrodemu?

— Wiesz dobrze, że gdybym miał walczyć o nią z nim, nie ustąpiłbym do ostatka... ale gdy ona oddaje mu się sama... trudno walczyć z kobietą, przymuszać ją, aby kochała niekochanego i stawić drobną, tajemną intrygę przeciw jej czystemu uczuciu.

— Cóż mam o tobie powiedzieć Jenerałowej? Staruszka wie o twem uczuciu dla Kseni i od pewnego czasu żyła tylko marzeniem o niem.

— Nie mów nic... pozostaw mnie na boku, a jeśli zapyta sama, powiedz jej tak, jak jest w istocie: nie jestem kochanym!

Szliśmy obok siebie w milczeniu.

— Wierzysz pan w to, że ona w tym człowieku znajdzie szczęście? — zapytałem po chwili.

— Nie wiem — odparł spokojnie. — O ile mi wiadomo, nie pierwszy to stosunek Skrzyńskiego tego rodzaju. Słyszałem od różnych ludzi i ze stron wielu o kilku awanturkach jego sercowych, które nie wiele przynoszą zaszczytu jego charakterowi. Ale nie do mnie należy w to wchodzić. Któż absolutnie może określić co nazywamy szczęściem? Każdy z nas tworzy je sobie według indywidualnego widzenia. To co nam wydaje się nieszczęściem, pannie Kseni może dać szczęście najwyższe i przeciwnie. Zresztą, jeśli jest kochaną tak, jak na to zasługuje, może uszlachetnić tego człowieka. Jest jedną z takich kobiet, których miłość może mieć moc podnoszenia.

— Cóż zrobisz pan teraz z sobą? — zapytałem smutno.

— Sam jeszcze nie wiem dobrze.

— Odjedziesz zapewne na Polesie swoje?

— Nie, stanę tylko na boku i nie będę jej przeszkadzał. Odjadę po ślubie panny Kseni — dodał zatrzymując się i zarzucając cugle na szyję Haspida.

— Cóż to, — zawołałem — myślisz odjeżdżać, nie zajrzawszy nawet do pałacu?

— Dzisiaj nie mogę — odparł podciągając napowrót popręg u siodła.—Przyjadę jutro — dodał wyciągając do mnie rękę na pożegnanie.

Teraz dopiero podniósł na mnie oczy i w tej chwili zobaczyłem dopiero jak głęboko był smutnym. Kiedy żegnając się ze mną, uśmiechnął się do mnie, uczułem się prawie rozrzewniony, taki ten uśmiech był ciężko smutny i zrezygnowany.

— Ah! ty człowiecze z lodu, zimny, sztywny spekulancie... kochasz to dziecko przecież bardzo silnie! — rzekłem, ściskając jego rękę gdy siedział już na koniu. — Dlaczegoż ona nie widzi cię w tej chwili! — dodałem z żalem oglądając się w stronę parku, gdzie jak mi się zdawało, zabłysła jasna paliowa sukienka pomiędzy ciemną zielenią liści.

— Powiedziałaby, że jestem nudny — odrzekł łagodnie Mirski, zawracając konia zwolna ku domowi.

Tego jeszcze wieczora, korzystając z chwili kiedy panny nasze wybrały się na daleką przechadzkę w pole, udałem się do pokoi Jenerałowej. Spodziewaliśmy się lada dzień przybycia pani Eweliny Dąbskiej—i zastałem staruszkę naszą samuteńką, siedzącą w półmroku, w swym buduarze. Usiadłem naprzeciw niej przy oknie i zapytałem czy może wysłuchać spokojnie i bez irytacyi, rzeczy, które pragnę przedłożyć?

— Czy to co ważnego i czy nie możnaby tego

do jutra odłożyć? — zapytała. — Jestto godzina modlitwy i nie chciałabym przerywać jej sobie.

Odpowiedziałem że rzecz jest ważną i chciałbym pomówić z nią o niej, korzystając z nieobecności panien w domu.

— Oh! przewiduję już! — roześmiała się Jenerałowa — zapewne nowa jaka twoja imaginacyjna troska co do Kseni?

Potwierdziłem domysł i bardzo poważnie i szczegółowo, opowiedziałem jej przebieg cały sprawy sercowej naszej fantastycznej sieroty, nie pomijając oświadczyn i odmowy danej przez nią Stefanowi, a skończywszy na ostatniej rozmowie z nią mojej w szpalerze lipowym.

Staruszka przyjęła to wszystko spokojniej aniżeli przypuszczałem — słuchała opowiadania mego milcząca, siedząc otulona błękitnym kaszmirem, pogrążona w głębokim fotelu.

— Szalone, szalone dziecko! — powtarzała od czasu do czasu, podczas gdy opowiadałem jej o miłości młodego sąsiada, którą Ksenia śmiejąc się zdeptała swemi maleńkiemi nóżkami bezlitośnie, dla miłości tego drugiego, który tak całkowicie i jedynie umiał zawładnąć jej sercem. Kiedy doszedłem do mej rozmowy z Ukrainką i powtórzyłem jej, jak dziewczyna prosiła mnie o tajemnicę najgłębszą, zarzucając nam, że za złoto wszystkich nas kupić można, widziałem, jak moja stara przyjaciółka poruszyła się wzruszona.

— Ah! — rzekła łagodnie — także mnie osądzili oboje? Zdaje mi się, że całem mem życiem nie składam dowodów interesowności i gonienia za tem, co to dziecko nazywa niewolą złota!

Ucałowałem ręce mej zacnej przyjaciółki i przypomniałem jej, że Ksenia jest jeszcze prawie dzieckiem i stoi całkowicie pod wpływem Eugeniusza, którego właśnie najwięcej obawiałem się dla niej.

— To prawda — odparła mi dobrotliwie — kocha po raz pierwszy, a w owej fazie dalekim się jest podobno od rozumowań wszelkich. Powinna była przecież mieć do mnie więcej ufności — dodała po chwili trochę smutno.

Kiedy ukończyłem me opowiadanie, staruszka prosiła mnie, abym odszedł i nie pozwolił przychodzić do niej dzisiaj już nikomu.

Skoro przecież wychodziłem już z pokoju, zatrzymała mnie jeszcze i zapytała: czy Mirski pogodzony już jest ze swym losem zupełnie?

Powtórzyłem jej własne jego słowa: usuwa się skoro nie jest kochanym.

— Biedny chłopiec! — rzekła z żalem staruszka. — Widać, że zanadto życzyłam sobie tego związku — dodała ciszej po chwili.

Nazajutrz, skoro tylko zbudziłem się i zerwałem z posłania, posłałem Antoniego na drugą stronę pałacu z zapytaniem o zdrowie Jenerałowej. Lękałem się czy rozmowa ze mną wczorajsza nie wzruszyła ją nadto, i czy noc miała dobrą i spokojną? Po chwili przecież służący powrócił przynosząc mi własną odpowiedź naszej pani, że ma się dobrze, wstała już i prosi abym przyszedł śniadanie spożyć z nią razem do jej pokoi. Pośpieszyłem też zaraz uczynić zadość temu miłemu dla mnie wezwaniu i za chwilę udałem się do mieszkania mej starej przyjaciółki.

Kiedy wszedłem do pokoju, staruszka przywitała mnie zwykłym pogodnym uśmiechem i przysunęła ku mnie filiżankę i imbryczek z kawą prawie wesoło.

Przez cały ten czas śniadania rozmawiała bardzo swobodnie o rzeczach potocznych, tyczących się gospodarstwa, i dopiero kiedy służba zabrała kawowe przybory i panna Anastazya wybiegła po śniadaniu na codzienną obiadową naradę z kucharzem i gospodynią, staruszka kazała mi usiąść przy sobie i położywszy przed sobą cały zwój płótna, z którego zwykła była skubać szarpie i szyć bandaże do domowego szpitala, powróciła do wczorajszej rozmowy.

— Mój drogi panie Sewerynie — zaczęła mówić łagodnie — domyślasz się pewnie, że przywołałam cię tu dlatego, aby dokończyć dzisiaj wczorajszej naszej rozmowy? Otóż wczoraj, gdy odszedłeś, i dzisiaj przez całe rano, rozmyślałam długo nad tem wszystkiem co mi opowiedziałeś, a czego mówiąc szczerze, wcale się nie spodziewałam, i po długich rozmysłach doszłam do przekonania: najpierw, że ty aczkolwiek mężczyzna i stary kawaler, posiadasz stokroć więcej przenikliwości i tysiąc razy lepiej odemnie zdałbyś się na mentora i opiekuna młodych panien niż ja. Powtóre, że ja sprzeciwić się sercu Kseni nie mogę. Nie ulega żadnej wątpliwości i ty mój drogi przyjacielu wiesz o tem najlepiej, że marzyłam sobie dla mej sierotki przyszłość świetniejszą i przeznaczałam jej w myśli męża wcale innego. Wyznaję, że odkrycie które mi wczoraj zrobiłeś, zasmuciło mnie z wielu względów serdecznie i głęboko, skoro przecież stało się tak jak jest, kiedy Ksenia pokochała i jest kochaną przez innego, to jam już na to za stara i za słaba, aby podejmować walkę z dwoma młodemi, kochającemi się sercami. Mnie już tylko teraz myśléć o grobie, niedługo może położę się w trumnie cicho na wieczny spoczynek i pozostawię po za sobą wszystkie widoki i względy światowe. A tę resztę dni, które mi pozostają do przeżycia, pragnęłabym zużytkować nie na niszczenie, ale na dawanie ludziom szczęścia. Gdybym mogła, pragnęłabym uszczęśliwić nawet tę mrówkę chodzącą tam oto na doniczce tej azalii i nie chciałabym, aby choć jedna łza i skarga towarzyszyła mi do tego ostatniego mego, cichego łoża. Zresztą, któż wie co jest naprawdę dobrem, a co złem na świecie? Cóż powiem, jeśli tam w górze zapytają mnie, jakiem prawem rozłączyłam dwoje kochających się ludzi? Czyż usprawiedliwi mnie to gdy powiem, że ten drugi wydawał mi się lepszym, rozumniejszym i szlachetniejszym człowiekiem, że pragnęłam dla mej Soni świetniejszego losu, i cokolwiek czyniłam, to tylko myśląc o jej szczęściu?

Słuchałem słów mej przyjaciółki smutny i zniechęcony.

— Cóż zamyślasz pani czynić? — zapytałem posępnie. — Czyż przywołasz do siebie tego człowieka i oddasz bez wahania naszą śliczną, niezwykłą dziewczynkę w jego ręce?

— Wcale nie — odparła Jenerałowa. — Nie mogę przecież sama czynić mu propozycyi i prosić się z moją piękną, dobrą i mówiąc nawiasem, milionową pupilką! Dotąd wiem wszystko tylko od ciebie i w największej tajemnicy, dopóki też on sam nie przyjdzie do mnie i bardzo pokornie nie poprosi o rękę Kseni, udam najzupełniejszą niewiadomość. Będę nadal głuchą i niewidomą i skorzystam z sytuacyi, jaką on sam stworzył. Przyznaję, że gdyby byli postąpili jak byli powinni i z zupełną ufnością wyznali mi miłość swoją, prosząc o połączenie—byłabym z pewnością przyspieszyła i dopomogła ich szczęściu; kiedy przecież sami sobie rozłożyli miłość tę na lata i zamiast poszukać rady u starej ciotki, wolą czekać aż on tam dobije się w świecie jakiejś karyery, to i owszem. Dogadza to serdecznie moim widokiem: raz że praca taka dla miłości, to bodziec olbrzymi i może posunąć talent Eugeniusza bardzo wysoko, powtóre, że Ksenia jest jeszcze bardzo młoda i czekać może bezpiecznie lat kilka, podczas których będziemy mieli jeszcze porę wyrobić ją lepiej i ukształcić na kobietę, a potrzecie, że zwłoka ta będzie wybornym rodzajem próby dla obojga, a szczególniej dla Skrzyńskiego, o którego charakterze, jak sam mówiłeś, słyszeliśmy wcale niepochlebne i zatrważające nieco rzeczy.

— Ma więc pozostać wszystko *in statu quo?* — zapytałem.

— Tak — odrzekła stanowczo Jenerałowa — niech pozostanie wszystko tak, jak oni postanowili sami! Ja zarówno jak Ksenia, proszę cię mój stary przyjacielu o zachowanie najgłębszej tajemnicy, nie wspominaj jej ani słowem nawet abym się domyślała czegośkolwiek. Pozwólmy im kochać się pod naszem okiem spokojnie i dobijać się o własnych siłach sławy, majątku i szczęścia.

— Ah! wolałbym, abyś pani była odrazu wypędziła go z domu!

— Nie mogę tego uczynić — rzekła Jenerałowa. — Zawiniłam, że nie słuchałam przestróg twoich panie Sewerynie i że nie usunęłam go z domu dopóki jeszcze była pora, teraz jest już zapóźno, stosunek ten zaszedł za daleko i niepodobna rozrywać go forsownie. Moglibyśmy mieć na sumieniu dwa zepsute szczęścia — dodała z uśmiechem łagodnym wyciągając do mnie rękę na pożegnanie.

Stało się jak życzyła sobie nasza pani. Stosunek Kseni do Eugeniusza pozostał w ukryciu pomiędzy Jenerałową, mną i Stefanem. Kiedy dnia jeszcze tego po obiedzie, Skrzyński przyjechał do Młynów, staruszka nasza przywitała go uprzejmem słowem, uśmiechem dobrotliwym i taktyką tak niezmienną, że nietylko nikt z domowników, ale sam artysta nawet, ani mógł przypuszczać, że domyślamy się czegoś i uważamy go odtąd już prawie jako narzeczonego naszej Ukrainki. Patrzałem z uwielbieniem na takt i wysoką dobroć serca mojej starej przyjaciółki i mimowoli, pomimo nieprzejednanej niechęci wewnętrznej do Eugeniusza, który według mego widzenia podstępnie ukradł nam serce mej cudnej faworytki, musiałem stosować się do jej postępowania i cieniem nawet nie okazać mu, że domyślam się czegoś więcej po nad zwykłą życzliwość sąsiedzką.

Ksenia, która z początku po wyznaniu malarza, postawiona przez niego na fałszywym gruncie pomiędzy męczącą tajemnicą a obawą przed ciotką, posmutniała nieco i widocznie była swą rolą zaniepokojona — widząc że wszystko układa się tak dobrze i w stosunkach naszych nic się nie odmienia, powoli uspokajać się poczęła przywykając do swego położenia i niezadługo odzyskała całą swą swobodę i humor.

Ile razy pozostaliśmy sami oboje, spowiadała mi się z uczuć swoich i wynurzała z zupełną otwartością plany jakie oboje z Eugeniuszem układali sobie na przyszłość a z których ja potem relacye najszczegółowsze składałem Jenerałowej. Mówiła mi, że Eugeniusz nie miał zamiaru towarzyszyć Budzyńskiemu w podróży do Szwajcaryi i zamyślał całe lato pozostać jeszcze obok nas w Sulęcinie, na zimę dopiero wyjechać miał do Monachium, aby wykończyć „Grecką niewolnicę", obraz przeznaczony na wystawę sztuk pięknych do Paryża, czy Rzymu, w którym młody artysta pokładał wielkie nadzieje i uważał go za pierwszy stopień do przyszłej karyery. Moja Ukrainka mówiła mi o tem z takiem przekonaniem i ufnością kochającego i wierzącego dziecka, przygoto-

wywała się do nastąpić mającej rozłąki z ukochanym z taką energią i spokojem, że patrzącemu na nią mnie staremu, pewność ta i wiara dziewczęcia pomału udzielać się zaczęły. Począłem zwolna wierzyć w siłę i czystość uczuć artysty i pomimo, że sympatyi rzeczywistej nigdy dla niego w mem sercu wzbudzić nie mogłem, starałem się przekonywać i tłomaczyć go sam przed sobą. Cóż on miał czynić, jeśli pokochał to śliczne dziecko, które przecież każdy pokochać musi raz ujrzawszy? A kiedy już pokochał, czyż nie lepiej, że posiadał moc i dumę i wolał zdobywać ją sobie własną pracą i sławą, niźli gdyby był odrazu sięgnął po jej rękę i uzyskawszy ją wraz z olbrzymim w przyszłości majątkiem, osiadł na laurach na chlebie żony? Powtarzając sobie często te słowa, oboje z Jenerałową poczęliśmy przywykać powoli do tej myśli i godzić się coraz więcej z losem, przeznaczającym Skrzyńskiego na męża Kseni.

(*D. c. n.*)

JAN MAJTEK.

DRAMAT W JEDNYM AKCIE.

Przez

A. Theuriet.

Przełożony z francuzkiego

przez

Sewerynę Duchińską.

(Dokończenie).

SCENA IV.

TERESA, JAN.

(Jan ukazuje się w głębi, zatrzymuje chwilę w progu oczy wlepił w Teresę. Ona obraca nagle głowę, zrywa się z przeraźliwym okrzykiem.)

TERESA.

Co? to ty!

JAN.

Ja, Tereso!... czy wzrok twój nie wierzy?
Ja, twój Janek!

TERESA (drżąca).

Co? Janek!

JAN (przybiegając do niej).

Bóg skończył tę mękę!
Słyszę głos twój Tereso, ściskam twoją rękę!
Chciałem stanąć znienacka wobec mojej pani...
Skoro tylko nasz okręt wpłynął do przystani,
Zbiegam hyżo z pokładu, jak wichrem niesiony,
Z przedmieścia wprost ku wiosce pędzę przez zagony.
Co za czas! jak czeremka tam rozkwita pięknie!
Tchu nie mogę pochwycić... pierś ledwie nie pęknie...
Jak cudnie na zagonach kłosy żyta dzwonią,
Biegnę w cwał, upojony macierzanki wonią,
A kiedym przez wierzbowe dopatrzył konary,
Białe ściany twej chaty i dach nad nią stary,
I dym co się wężykiem wysnuwa z komina,
Jam mniemał że ostatnia przyszła mi godzina!
Czyż Bóg da człowiekowi znieść radości tyle?...
Musiałem na rozstaju zatrzymać się chwilę,
Zaczem płot przeszkoczyłem!...

(Przerywa i patrzy na Teresę.)

Lecz co tobie droga?
Twa cera trupio-blada... Tereso! na Boga...
Czemu odwracasz oczy?... z ust nie zbieży słowo...

TERESA (słabym głosem).

W pierwszej chwili mniemałam, że marę grobową
Spostrzegam... strach mnie przejął... i drżę jeszcze cała,
Nie dziw się, alem ciebie tak długo czekała,
I płakałam tak długo!...

JAN.

Żem dotychczas żywy,
Ja sam temu nie wierzę! tak... to cud prawdziwy!
Wracaliśmy z Chin właśnie, płyniemy z ochotą
Ku ziemi, co ją ludzie zwą krainą złotą,
Z po za mgły, jeszcze oko lądu nie dostrzega,
Lecz wiatr odgłosy dzwonów przynosi od brzega...
Snać ziemia niedaleko!... mówimy do siebie.
Przyszła noc: chmur tumany kłębią się po niebie,
Wicher dmie, z kipiącemi szamocze się wały,
Aż schwycił biedny okręt, rzucił go na skały!
Trzech nas łodzi dopadło, szaleje z nią burza,
To porwie ją do góry, to w otchłań zanurza;
Zszarpane w szmaty żagle... wytrwać nam już trudno;
Wtem, wyrzucił nas wicher na wyspę odludną.
Ziemia twarda jak skała... Cośmy tam przetrwali!
Słońce straszno dopieka, głód wnętrzności pali...
Biegły dnie i miesiące... przyszła deszczów pora,
Znów chmury się rozpierzchły... Jednego wieczora,
Coś na tle widnokręgu zabielało nagle...
Ptak-że roztoczył skrzydła?... to żagle!... ah! żagle!
Wołamy wszyscy razem, w pierś wstąpiło życie...
Trzy maszty się na czystym rysują błękicie,
Dajem znak: odpowiada wnet okręt na hasło!...
Steruje do wybrzeża... Nim słońce zagasło,
Byliśmy na pokładzie, już nam nie mrzeć z głodu!
Zaciągam się na majtka, płyniem w stronę Wschodu.
Tam jąłem się do pracy ile sił mi stanie,
Nie chcę wracać do kraju w żebraczym łachmanie!
Wciąż gonię za robotą, co dnia wstaję raniej,
I myślę sobie w duchu: wszak to wszystko dla niej!
Bogaty plon przyniosła ta wytrwała praca;
Wtem żaglowiec kupiecki do Hawru powraca,
Więc płynę z sercem pełnem wiary i nadziei!
Podczas gdym tyle strasznych przebywał kolei,
Powiedz mi, czy szczęśliwszą była twoja dola?
W domu widać dostatek, zielenią się pola,
Gromadka krów na łące, owce na ugorze...

(Uśmiecha się smutno.)

Twój ojciec mnie na zięcia już nie zechce może?

TERESA.

Ojciec umarł!...

JAN.

Co mówisz? wyglądał tak zdrowo!
A matka?

TERESA.

Rok już minął, jak w porę zimową,
Wyniesiono jej trumnę przez te święte progi,
I trawa już wyrosła na grobie niebogi!

JAN.

Więc pomarli oboje?... świat był między nami,
Gdyś ty oczy biedaczko zalewała łzami,
Sama jedna sierota!... jam tęsknił daleko...
Lecz teraz, tyś pod moją bezpieczną opieką.
Nic już nas nie rozłączy!...

TERESA (cofając się przerażona).

O! mylisz się Janie,
Nam potrzeba się rozstać!...

JAN (niedowierzająco).

I cóż nam dziś stanie,
Na drodze do przyszłości?

(Chwyta ją za rękę i przygląda się bacznie.)

To pierścionek nowy!
Nie mój!

TERESA.

Słuchaj... krótkiemi odpowiem ci słowy:
Od lat już dwóch z Joelem jestem zaślubiona!

JAN (przygnębiony opierając się o stół).

Coś rzekła!

TERESA (błagalnie).

Przebacz!... błagam!

JAN.

Tyś Joela żona!

TERESA.

Posłuchaj tylko chwilę!

JAN (powstając gwałtownie poruszony).

Tam, po dziennym skwarze,
Gdyśmy się na pokładzie zebrali żeglarze,
I w gwiazdy zapatrzeni snuli wątek złoty,
O dniu, kiedy powrócim za domowe płoty,
Ja, sławię tę, co serce me w okowach trzyma,
Śliczną moją Teresę, z modremi oczyma,
Oni szydzili ze mnie: „Kobieta czyż kocha?
Mówiono, to wietrznica zalotna i płocha!
Zmienna jak ona fala co za falą bieży!"
Jam brał niebo na świadka, i w brew tej młodzieży,
Kląłem się, że Teresa pomni dane słowo,
I gwiazdek mi tysiące szeptało nad głową:
„Zawierz jej!" — Gdym ja wierzył, twego serca pewny,
Tyś odbiegła ode mnie jak puszek powiewny!
Zbrakło nowych sukienek w twej skrzyneczce pustej,
Nie było w co się stroić pięknie na odpusty...
Starzec tobie nad uchem brzęknął kieską złotą;
Ty mu rękę i serce oddałaś z ochotą!
Ha! gdym ja z kipiącemi szamotał się wały,
Czemuż mi one gwiazdy bezczelnie kłamały?
Czemuż mnie wściekła fala nie popchnęła do dna!
Skonałbym pełen wiary, nim ona, niegodna,
Zaprzedała za złoto i ciało i duszę!

TERESA.

Posłuchaj mnie!...

JAN (cofając się).

Napróżno!... uciekać ztąd muszę!...
Żegnam cię!...

TERESA (zastępując mu drogę do drzwi).

Wprzód wyjaśnić całą rzecz potrzeba,
Wysłuchaj nim potępisz, błagam w imię nieba!
Ty nie wiesz, nim spełniłam ten kielich ofiary,
Ile ja przecierpiałam!... Umarł ojciec stary,
Matka była śmiertelną złożona niemocą,

Nadeszła twarda zima, próżno dniem i nocą,
Przędę kądziel, daremno w domu się mozolę;
Chwastami nieorane zarosło nam pole,
Długi cisną .. z dniem każdym procesa i spory,
Ostatnią nam zabrano jałówkę z obory...
Dnie matki policzone... snać śmierć się przybliża,
Ileż-to przebolałam wtedy u stóp krzyża!...
Ku tobie słałam w myśli me skargi i żale,
A okręt twój daleko pomykał przez fale...
Tymczasem coraz bardziej nędza nas przyciska;
Zbrakło chleba dla matki, brak drew do ogni- [ska...
Aż jednego wieczora wszedł Joel do chaty,
Wracał z miasta do domu, dawnemi on laty,
Znał ojca, wszak pod jednym sztandarem służyli,
Wsparł biedną moją matkę... Joel od tej chwili,
Do domu, z coraz nową przybywał posługą;
Raz ujął mnie za rękę i rzekł: niezadługo
Będziesz sama i któż cię opieką otoczy,
Gdy rzucisz biednej matce garść ziemi na oczy?
Bądź mi żoną, Tereso! bądź przez pamięć na nią!
Te słowa, jakże serce okrutnie mi ranią!
Odrzekłam na to łkaniem i łzami boleści,
Aż tu nagle, z za morza przyszły smutne wieści,
Wasz okręt utopiony! przepadła załoga!
A Joel ciągle prosi... a matka nieboga
Milczy, ale jej oko błaga tak gorąco,
Że mi serce rozdarła tą prośbą milczącą!
Potrzebaż było uledz... ha! trudno inaczej...
Rzekłam „tak!" lecz myślałam że umrę z rozpaczy!

(Chwila milczenia. Podczas gdy mówiła, Jan siedział przy stole z głową przysłoniętą rękami.)

JAN (spoglądając na Teresę).

Jakaż zbrodnia do szczęścia drogę nam zapiera?
Wszak miłość nasza była tak czysta i szczera!
Czy pomnisz te wieczorne rozmowy u studni?
Trudno było się spotkać, ale rozejść trudniej...

TERESA (smutno).

Nie czas już myśléć o tem!...

JAN (po chwili wahania).

Jest-żeś ty szczęśliwa?
Czy ci w domu przynajmniej na niczem nie zbywa?
Powiedz, a krzyż mój ciężki łatwiej znieść mi [będzie!

TERESA (na stronie).

Szczęśliwa!... co mu powiem?

(Głośno.)

Tak, zawsze i wszędzie
Joel czuwa nade mną jak ojciec rodzony,
Niczego nie poskąpi dla swej biednej żony;
Taki dobry i słodki...

JAN.

Jedno jeszcze słowo...
Jeślim zranił twe serce nazbyt ostrą mową,
Przebacz mi. Ja twojego pokoju nie zmącę;
Wyrwę z duszy wspomnienie, jak żądło palące.
O jedno tylko proszę, nie odmawiaj droga!
Pozwól mi żyć w pobliżu... niech z mojego progа,
Widzę dach twój, przez sploty zielonej wierzbiny,
I wężykiem z komina płynący dym siny,
Czasem twój mi kornecik w oczach się zabieli,
I w sercu jakoś będzie milej i weselej!

TERESA.

Nie... ty zostać nie możesz.

JAN.

Nieznany nikomu,
Jak pustelnik przyrosnę do ścian mego domu...
Nie ujrzysz mnie...

TERESA.

Uciekaj z miejsc tych... błagam ciebie.

JAN.

Przysięgam w imię świętych, co królują w niebie,
Będę silnym!... przysięga będzie dla mnie tamą...

(Chwila milczenia. Teresa wstrząsa głową z głębokim smutkiem.)

I czegóż ty się lękasz?

TERESA.

Drżę o siebie samą!

JAN (przybiega do niej, chwyta obie jej ręce).

Więc ty mnie zawsze kochasz! nie broń się da- [remno!
Zbyt potężne cię węzły połączyły ze mną,
Wspomnienia lat dziecinnych wrosły nam w głąb' [duszy,
Żadna siła na ziemi tych węzłów nie skruszy!
Ty mnie kochasz!

TERESA (gwałtownie poruszona).

O! Janku!

JAN.

Mogła wieść kłamliwa
Stumanić cię, Tereso! w rozpaczy, pół żywa,
Mogłaś dla chorej matki spełnić tę ofiarę,
Drugiemu oddać rękę i zaprzysiądz wiarę,
Lecz serca nie oddałaś, bo któż je rozdziela?
To serce było mojem!...

TERESA.

Jam żoną Joela!...

JAN.

Posłuchaj mnie... dziś oto, gdy północ uderzy,
Trzymasztowy żaglowiec pomknie od wybrzeży,
Ku dalekim przestrzeniom, gdzie słońce nie [gaśnie...
Wnet, pod nocy zasłoną wieś spokojnie zaśnie...
Kochasz mnie... daj mi rękę... śpieszmy!

TERESA (cofając się).

Co chcesz Janie?

JAN.

Uciekajmy ztąd!...

TERESA.

Nigdy!...

(Na stronie.)

O! czyż mi sił stanie?
Boże! bądź tarczą moją!

JAN.

I cóż cię tu trzyma?
Jaką przyszłość Tereso widzisz przed oczyma?
Młodzieńcze twoje lata w łzach gorzkich utoną,
Gdy serce się odwraca, oh! trudno być żoną!
Z dnia na dzień twardsze jarzmo twe barki przy- [gniecie!

TERESA.

Nie mów tego, przez litość!

JAN (chwytając jej rękę).

Na szerokim świecie,
Znajdziem cichy zakątek, tam... gdzieś za mo- [rzami,
Zapora już nie stanie żadna między nami...
Chodź! znam ja śliczną wyspę wśród antyllów [grona,
Istny raj, wciąż kwitnąca i wiecznie zielona,
Słonko zimą dogrzewa, skwar latem nie pali,
Cudnież ona połyska na tle modrej fali,
Tam uścielem gniazdeczko... chodźmy.

(Pociąga ją ku drzwiom w głębi.)

TERESA (w gwałtownem poruszeniu).

Chwila jeszcze!
Głowa moja w płomieniach, pierś przebiegły [dreszcze!

JAN.

Co czekać? do zachodu już słońce się chyli,
Pośpieszmy... stary Joel nadejdzie w tej chwili.

TERESA (wstrzymując się nagle).

Joel... tak, Joel wróci... spiesz Janku w twą [drogę!

(Oddala go ręką i wybiega sama na przód sceny.)

Ja progów tych porzucić nie chcę i nie mogę!

(Przystępując parę kroków do Jana.)

Pod ciężkiem lat brzemieniem już mu siły mdleją,
Ja całem jego wsparciem, jedyną nadzieją,
Wszak dla mnie on porzucił swe rodzinne strony,
Kęs ziemi krwawym ojców potem użyzniony,
On nas karmił, z własnego nie dał wygnać progu,
Uczcił matkę pogrzebem, gdy spoczęła w Bogu,
Jam wiarę mu przysięgła... on ufa mi szczerze,
Miałażbym go porzucić? zadać kłam tej wierze?
Jaż zbrudzę przeniewierstwem ściany tego domu?
Znieważę włos ten siwy? O! takiego sromu
Nie dopuść na mnie Boże! umarłby z boleści...
A ja... z wyrzutem w sercu... ja... odarta z cześci,
Wieczniebym jego widmo czuła między nami!

JAN (z goryczą).

I tyżeś mnie kochała?

TERESA.

Gorzkiemi ja łzami
Opłakałam cię Janku! umarły czy żywy,
Równie byłeś mi drogim, lecz ten dzień straszliwy,
Coby zatruł wyrzutem moją przyszłość całą,
Zabiłby miłość we mnie... serceby zawrzało
Nienawiścią i wzgardą ku tobie, mój Ja nie!
Wobec takiej przyszłości... ah! lepsze rozstanie!

(Pada na kolana.)

Błagam cię, niech myśl grzeszna nigdy nie wy- [ziębi
Pamiątek, zagrzebanych w mego serca głębi,
Niech pozostanę czystą jak w on dzień majowy,
Gdyśmy stali na łące z pochyłemi gło wy,
A dźwięk wieczornych dzwonów dobiegał nas [z dala!...
Bóg, jedną życia drogą iść nam nie pozwala,
Idź Janku! nam spokojnie rozstać się przystało,
Aby kiedyś na wieczność połączyć się całą!

JAN (podnosząc ją).

Żegnam cię więc...

TERESA.

O jedno chcę cię błagać tylko...
Nikt-że ciebie nie widział, gdyś tu szedł przed [chwilką?

JAN.

Nikt, w drodze nigdzie żywej nie dostrzegłem [duszy.

TERESA.

Trzymasztowy żaglowiec ztąd nocą wyruszy?

(Jan daje głową znak potwierdzający.)

Idź co żywo i ludzkiem niedostrzeżon okiem,
Siądź na statek wieczornym okryty pomrokiem,
Bądź umarłym dla drugich jak dla mnie mój Janie.

JAN.

Gdy każesz, woli twojej zadosyć się stanie!

TERESA.

Niech Bóg czuwa nad tobą, niech w drodze da-
[lekiej,
Stróż-Anioł cię otoczy skrzydłem swej opieki!

(Opiera się o stół, chwila milczenia.)

JAN (idzie ku drzwiom apotem odwraca się jeszcze).

Tereso!

(Widać gwałtowne poruszenie Teresy.)

Bez oporu wszak spełniam twą wolę!
Pozwól mi pocałunek złożyć na twem czole...
Na tę drogę wygnania, daj mi uścisk bratni.

TERESA (z razu słabo, potem silniej).

Nie... nigdy!...

JAN.

Więc cię żegnam po raz już ostatni!

(Oddala się zwolna drzwiami w głębi, a potem znika całkiem z oczu. Teresa stoi nieruchoma.)

SCENA V.

TERESA potem JOEL.

(Po chwili wchodzi Joel drzwiami od prawej strony, widoczne w nim zdziwienie.)

JOEL.

Tyś sama?

TERESA (drżąca).

Tak...

JOEL.

Słyszałem jakiś głos nieznany.

TERESA.

Zapytywał o drogę podróżnik zbłąkany,
Majtek.... z daleka wraca... przebiegł krajów tyle,
Bardzo był zmordowany...

JOEL.

Wszak odpoczął chwilę?

TERESA.

Tak jest...

JOEL.

Znać opowiadał ciekawe przygody?
Rozmawialiście głośno...

TERESA.

Był ów majtek młody
Na pokładzie Gralonu, w tej nocy straszliwej,
Gdy burza go strzaskała, on pozostał żywy...
Pytałam go o Janka... szukano go wszędzie...

JOEL (przystępując do niej).

No i cóż?... mów Tereso...

TERESA.

Już tu nie przybędzie!

(Siada, Joel bierze obie jej ręce. Zasłona zapada.)

KONIEC.

Z KRAJU I Z ZAGRANICY.

*** Na mocy zezwolenia właściwej władzy, pani hr. Cecylia Zyberg-Plater, otwiera w Warszawie nowy zakład przemysłowo-rękodzielniczy dla kobiet, którego celem jest danie młodym osobom możności uczciwego zarobkowania za pomocą rzemiosł jakich się w nim uczyć mają. Liczba uczennic nie jest ograniczoną i zależéć będzie głównie od środków i rozwoju zakładu, do którego przyjmowane będę dziewczęta od lat 12-tu wieku, dobrego i uczciwego prowadzenia. Uczenice mogą być przychodnie i miejscowe; miejscowe dostaną zupełne utrzymanie, przychodnie tylko naukę. Program nauk: introligatorstwo, koszykarstwo, wyrób sztucznych kwiatów, szycie bielizny, nauka kroju i robienia sukien damskich, malowania na drzewie i na porcelanie, heliominiatury, nakoniec rachunki zwyczajne i buchalterya oraz korespondencya handlowa.

Po ukończeniu kursu, zarząd wydawać będzie uczenicom świadectwa co do ich uzdolnienia. Zamożniejsze uczenice wnosić będą opłatę, biedne żadnej. W razie niedoboru na utrzymanie zakładu, założycielka obowiązuje się pokrywać brak z własnych funduszów.

*** W kilku numerach „Słowa" zamieszczony jest w odcinku bardzo zajmujący artykuł p. B. Kalickiego „O pomysłach do emancypacyi kobiet w Polsce w XVI i XVII wieku" pozwalamy sobie podać treść jego:

„Słyszymy nieraz, mówi p. K. że podniesienie ważnej kwestyi emancypacyi kobiet jest zasługą obecnego wieku. Nie przeczymy ważności tej kwestyi, ale to pewna że nie jest nowa i nie pierwszy raz podniesiona ani też w żaden nowy sposób niewyjaśniona i nierozwiązana — cały względ moralny i cała moralna tej kwestyi doniosłość były znane, zrozumiane i uznane w dawnej Polsce. Całą sumę żądań stawianych obecnie pod tym względem, przed dwoma już przeszło wiekami rozważano, przedyskutowano i prawie bez zmiany przyjęto.

Liczne zabytki naszej literatury świadczą że w nader odległych czasach sprawa ta zajmowała żywo światlejsze umysły, za dowód dość przytoczyć choćby niektóre tylko ustępy z „Dworzanina" Łukasza Górnickiego, z „Sejmu niewieściego" Marcina Bielskiego, i z „Sejmu białogłowskiego" nieznanego autora z XVII wieku. Jak obecnie tak i wówczas kwestyę równouprawnienia kobiet traktowano z podwójnego stanowiska, t. j. poważnie lub żartobliwie i satyrycznie. Górnicki pisze poważnie, Bielski satyrycznie, w ślad ten jego wstępuje i bezimienny autor „Sejmu białogłowskiego", piszący w XVII wieku — ale obaj piszą raczej satyry na mężczyzn niż na kobiety. Wychodzą z tego stanowiska że skoro mężczyzni źle rzeczy publiczne prowadzą, zatem kobiety ster spraw tych powinny wziąć w swoje ręce.

Obaj, a szczególnie Bielski, przez usta kobiet surowo sądzą błędy i wady szlacheckiego narodu, podając zarazem program reform których by się nie powstydził żaden z ówczesnych reformatorów. Obok ważnych spraw wewnętrznych, dotyka Bielski kilku kwestyi politycznych, domaga się ordynacyi Prus i stanowczego uchylenia pretensyi odebrania Szląska, który dawni książęta do Niemiec „przepili" i t. p. Jestto więc przeważnie i głównie ostra satyra polityczna, wykazująca taki w kraju bezład i zepsucie obyczajów, taką nieudolność mężczyzn, że chcąc złemu zaradzić, nie ma innej rady jak powierzyć kobietom kierunek spraw publicznych. Lecz obok tej satyry politycznej, mieści się satyra społeczna, satyra na kobiety, zupełnie odpowiadająca satyrom dzisiejszym. Wszystkie uwagi kobiet nad stanem kraju i społeczeństwa, wszelkie rady i wskazówki co czynić należy, są dobre i słuszne, ale trafnie wykazując złe, nie wskazują środków zaradczych, żądając natomiast aby odrazu zaprowadzić radykalne zmiany w ustroju społecznym. „Skoro mężowie źli i niedbali, odsunąć ich od wszystkiego, niech przędą kądziel a my będziemy rządzić". Mimo to nie skarżą się na rzeczywiste pokrzywdzenie kobiet przez mężczyzn, użalając się tylko że nie biorą udziału w sejmach, nie noszą broni i zależne są od mężów, kiedy mężowie bynajmniej od nich nie są zawisłymi.

W tych punktach zamyka się kwestya ówczesnej emancypacyi, a wypływa z nich zasada i żądanie bezwarunkowego równouprawnienia; wszelkie zawody, jakim oddają się mężczyzni, powinny być dostępne kobietom. Wówczas głównie znano tylko trzy wybitniejsze zakresy działania: służbę publiczną w urzędach, rzemiosło rycerskie i gospodarstwo — więc i kobietom powinno być wolno posłować, nosić oręż i posługiwać się nim, zarządzać gospodarstwem i majątkiem rodzinnym. O innych zajęciach męzkich nie wspominają, bo szlachta uważała je za poniżające i nigdy im się nie oddawała. Widzimy więc że żądania wypowiedziane w imieniu polskich emancypantek XVI i XVII wieku, nie różnią się od domagań obecnie stawianych. Jak dziś wyszydzają przesadne zachcianki emancypacyjne, tak samo wydrwiwał je Bielski i nieznany autor z XVII wieku. „Więc skoro kobieta oręż przypasze, mąż powinien wziąć się do kądzieli; kiedy żona będzie posłować i urzędować, mąż ma zająć się domowym porządkiem." Ma jednak dla mężczyzn nieco względności, bo choć zaleca im posłuszeństwo dla niewiast, pozostawia im przecież resztki dawniejszych przywilejów. Dalej znacznie posuwa się nieznany autor z XVII w. Odsuwa mężczyzn od wszystkiego na korzyść kobiet. Pozwala im jeździć konno, używać męzkiej odzieży i zbroi, polować, składać sejmy i sejmiki; nadaje im prawo wybierać z pośród siebie urzędników i hetmanów, rządzić i rozsądzać sprawy, postępować we wszystkiem według własnej woli, zarządzać majątkiem, stanowić o losie męża. Mężowie powinni podlegać im i słuchać ślepo — w przeciwnym razie podlegają surowym karom. Jedna z sejmujących pań mówi iż mąż powinien:

„Dzieciątko kołysać, wyprać pieluszki,
„Pościółkę pościelić, potrząsać poduszki".

Znano więc wszelkie pomysły nadające się do satyrycznego tej sprawy przedstawienia. Możnaby nawet posądzić p. Amelię Bloomer że z Bielskiego zaczerpnęła swój pomysł przebrania kobiet po męzku.

Dalej, zarówno jak obecnie, kwestya emancypa-

cyi kobiet traktowaną jest poważnie przez głębokich myślicieli, z dobrą wiarą i chęcią pragnących jej rozwiązania, toż samo wówczas już miało miejsce w dawnej Polsce. Dość przytoczyć na dowód ustęp z „Dworzanina" Górnickiego o tak zwanej „dwornej pani" w którym poważnie i rozumnie rozbiera kwestye praw i stanowiska kobiet. Wszystko co dziś mówi się i pisze rozsądnie o emancypacyi kobiet, wypowiedział to Górnicki przedstawiając opinię XVI wieku. Ustępy z tego pięknego pomnika naszej literatury przedstawiają wymownie jakie w XVI w. były w Polsce wyobrażenia o kobiecie, jej prawach i stanowisku. Górnicki podaje w nich rozmowę dworzan biskupa Maciejowskiego o kobietach; jedni przemawiają za kobietami, drudzy przeciw—lecz pierwsi zwyciężają.

Najpierw skreślony jest obraz, jaką powinna być „dworna pani" czyli kobieta dobrze wychowana. Zgodnie z pojęciam XVI w., musi być dobrze urodzona, posiadać wdzięk we wszystkiem co robi, mieć dobre obyczaje, umieć wiele rzeczy, posiadać dowcip, dobre uważanie, nie być hardą, zawistną, plotliwą, swarliwą, kłamliwą, o nikim źle nie mówić. Strzedz się pozorów aby o niej źle nie mówiono i tak postępować zawsze aby cień podejrzenia nie padał na nią. Inne jeszcze cnoty zdobić ją powinny a między innemi mądrość, dobroć i szlachetność serca. Dalej mówi o obowiązkach i uczciwości małżeńskiej, wstydliwości skromności, pilnowaniu porządku w domu i t. p. Górnicki przytacza wiele jeszcze przymiotów i talentów, jakich i obecnie od kobiet zacnych i rozumnych wymagają, co wszystko dowodzi że pojęcia o dobrem wychowaniu w ówczesnym wieku były takież same jak obecnie. Wszyscy czterej dworzanie, pomimo różnicy zdań, zgadzają się w tem „iż jest powinnością szlachecką przy prawdzie stać, a białych głów bronić; że srodze powinien być karany każdy kto potwarzą kazi dobrą sławę uczciwej kobiety."

Powszechnie niemal mniemają że niedawno dopiero powstała myśl przyznania kobietom należnych im praw i stanowiska; oto i na to daje odpowiedź Górnicki. „Już w wieku XVI uznawano w Polsce że białogłowy we wszystkich cnotach dorównywają mężczyznom że mężczyzna w istności swej w niczem nie jest doskonalszy niż białogłowa i nakoniec że białogłowa może umieć wszystko to co mężczyzna, ani dowcip jej kęs jeden od naszego podlejszy." — Z tego przyznania kobiecie jednakiego moralnego usposobienia co mężczyznom takich samych zdolności i darów przyrodzenia, wywięzuje się pytanie: dla czego więc nie miałaby zająć tegoż samego stanowiska co mężczyzna? To też w „Dworzaninie" jeden z dysputujących stawia pytanie: czemu kobieta nie miałaby być posłem, sędzią, hetmanem, i t. p.—A niech będzie odpowiada drugi, jeźli posiada odpowiednie zdolności i możeby to zresztą „nie było bardzo źle". Wszak historya świadczy iż do poczciwych spraw kobiety były zawsze chętne; niektóre prowadziły wojny i odnosiły zwycięztwa, rządziły królestwami i czyniły co mężczyzni, a pod mądrym ich rządem nikt nie doznał niesprawiedliwości, krzywdy ani ucisku. Kronikarze wyliczają takie co filozofią umiały, pisały poezye, znały prawo i ujmowały się za niewinnymi i wielką wymową ratowały ludzi ze złej toni. Więc i teraz jest to możliwe, byle były odpowiednie zdolności i usposobienie, a nikt pewnie przeszkód stawiać nie będzie!

Jednak uznanie to nie ma być zachętą dla kobiet aby wszystkie starały się o posłowanie, o buławy, krzesła sędziowskie i urzęda publiczne—nie powinno ono dokonywać przewrotu w stosunkach społecznych, zmieniać kierunku życia i pracy kobiet. Wszystko to wyjątkowo być może i może być dobrem ale niepodobna stawiać tego za zasadę; albowiem są rzeczy zarówno odpowiednie mężczyznom i kobietom, ale są i takie które bardziej mężczyznom niż kobietom, lub kobietom niż mężczyznom przystoją. „Mężczyzna winien w każdej sprawie pokazywać iż jest jak dąb, w kobiecie zaś powinno być cóś pieszczonego. Sama natura była tu prawodawczynią, nie dając kobietom tej siły i surowości co mężczyznom. Muszą zatem być ostrożniejsze niż my —.one mają dziatki chować a ojcowie je karcić".

Cóż więcej i lepiej i dziś w tej kwestyi powiedzieć można?

Dziś już nikt nie odmawia kobiecie praw przynależnych jej jako równemu mężczyznie człowiekowi, nikt rozsądny nie wzbrania jej zatrudnień dotąd przez mężczyzn sprawowanych — ale w Polsce nie odmawiano i nie wzbraniano im tego już przed trzema blizko wiekami. Dalej, pod względem skrajnej emancypacyi i domagań mających zmienić z gruntu stosunki społeczne, obalić główne ich podstawy, przekonania rozsądnych ludzi dzisiejszych nie wiele się różnią od przekonań Górnickiego i Bielskiego.

„Z przeszłości naszej dotąd zaledwie w części znamy historyą polityczną, zaś dawne stosunki społeczne a szczególniej prywatne i życie domowe i rodzinne, prawie nam nieznane. Z tego jednak co wiemy, poznać można że dawne życie polskie miało inny charakter, inne warunki i inny też niż gdzieindziej wpływ wywarło, a dosięgło takiego zenitu szczęścia i uroku jakim mało który naród pochlubić się może. Wszędzie indziej życie prywatne było ściśle zamkniętem i odosobnionem, u nas przeciwnie, było serdecznem i miłem pożyciem towarzyskiem, skupiało w sobie wszystkie promienie życia publicznego, wszędzie niemal ściśle wykluczone z życia prywatnego. Szczęście prywatne w Polsce odbijało się wyraźnie w pożyciu towarzyskiem, w ścisłem zbrataniu i skoligaceniu z całym prawie narodem, w łatwych serdecznych stosunkach osobistych, nadających całkiem odrębny charakter polskiemu społeczeństwu, był on źródłem i ogniskiem wielkich cnót i musiał wpłynąć korzystnie i cywilizacyjnie na rozwój charakteru narodowego, uzacnić go i uszlachetnić. A czyż ten dom, ta rodzina, to w skutkach swoich po dziś dzień tak błogosławione pożycie towarzyskie, mogłoby być i stać się takiem, gdyby od wieków już kobiety nie zajmowały w Polsce bardzo ważnego i szanownego stanowiska, gdyby były upośledzone, gdyby rzeczywiście odmawiano im praw przyrodzonych, gdyby nietylko w teoryi ale w praktyce nie uznawano słusznych zasad równouprawnienia, które dziś podają za całkiem nowy wynalazek? Z pewnością nie. Bez współudziału i często stanowczego wpływu kobiet, życie towarzyskie i domowe, szczęście prywatne, nie osiągnęłoby ani cząstki tego uroku jaki je w Polsce opromieniał, nie wywarłoby tej zbawiennej działalności, jaką historya na kartach dziejów naszych jako zasługę kobiet zapisała."

OPIS RYCINY KOLOROWEJ.

Suknia z aksamitnym stanikiem. Do spódnicy z materyi *surah* albo *voile religieuse* bladego koloru, przykrytej koronkowemi falbanami, włożone vêtement z aksamitu w odmiennym ciemnym kolorze. Z przodu ma przy panier obłożenie z jaśniejszej materyi i taką bufę przy upięciu tylnem. Duży parasolik koloru sukni, ma podszewkę taką jak vetement i tego koloru bukiet kwiatów związany kokardą.

Suknia ze stanikiem à panier. Przody i boki stanika dopełnione częściami panier krajanemi oddzielnie, plecy zaś mają fałdowane karoczko. Spódnica zaplisowana w całej długości z przodu i z boków ma z tyłu upięcie z prostego brytu. Szeroki szlak haftowany zaplisowany jest u dołu razem ze spódnicą a na staniku dany gładko wzdłuż przodów.

Zawiadomienia.

W interesie własnym Szanownych Prenumeratorów *Tygodnika Mód* upraszamy ich, aby przy odnawianiu dalszej prenumeraty, albo żądaniu zmiany adresu, lub wysłania zatraconych numerów, oraz przy objawianiu wszelkich reklamacyi, nadsyłać raczyli kartkę adresową niniejszego pisma na opasce naklejoną, lub wypisywać oznaczone na niej numery; a to celem łatwiejszego odszukania w miejscowej kontroli nazwiska prenumeratora, tem samem więc spieszniejszego wykonania objawionego żądania.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ Варшава 31 Августа 1882 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

LABIRYNT.

(Within The Maze.)

Przez

MISTRES H. WOOD.

TOM II.

(Dokończenie.)

— Czy nie zechcesz, mistress Grey, przenieść się na czas jakiś do Foxwood-Court, odezwała się Łucya z wyrazem serdecznej prośby w głosie.

— Szczerze ci jestem wdzięczną, lady Andinnian za wyrażenie podobnego życzenia, odpowiedziała Róża, ale niepodobna mi zastosować się do niego. Wtenczas dopiero przestąpię bramę Labiryntu, gdy opuszczę go nazawsze wraz z Anną Hopley, a nastąpi to już wkrótce.

— To może choć w przyszłości odwiedzisz nas czasem?

— Wątpię. Wyjąwszy gdybym kiedyś zapragnęła zobaczyć raz jeszcze to miejsce w którem spoczywają zwłoki mego męża i dziecka. W takim razie zabawię u was chętnie parę dni, jeżeli zechcecie ofiarować mi gościnność.

— To może pozwolisz przynajmniej abym cię odwiedzała, mistress Grey, dopóki tych stron nie opuścisz?

— O! bez wątpienia... i z prawdziwą przyjemnością!... jeżli tylko Karol uzna to za właściwe.—Dziękuję ci Karolu, dodała podając mu rękę... dziękuję ci za wszelkie dowody twej troskliwości. Byłeś dla nas niezmiennie najlepszym bratem i przyjacielem.

Dzwon kościoła w Foxwood wzywał na wieczorne nabożeństwo, gdy Karol i Łucya wychodzili z Labiryntu — gdyż pan Sumnor odprawiał je teraz co dzień niezmiennie, pomimo że wierni nie brali w niem wcale udziału. Jednocześnie odzywał się także cieniutki głos dzwonka w kaplicy, do której podążało też tą drogą kilka młodych panienek, w nadziei że tam spotkają miss Teresę Blake. Łucya ukłoniła się, Karol zdjął kapelusz, i poszli dalej; nie obawiał się już teraz wzroku przechodniów.

— Karolu, rzekła Łucya, chciałabym pójść teraz do kościoła. Zaledwie zaczyna się zmierzchać; wrócimy zanim się ściemni.

Karol zgodził się na to chętnie. W kościele nie zastali nikogo, prócz pana Sumnor i kościelnego dziada — zupełnie jak w owym dniu gdy Łucya weszła niespodziewanie do kościoła. Nawet miss Dianna udała się do kaplicy, chcąc dać baczenie na swe szalone siostrzenice. Łucya tym razem zajęła miejsce w swej ławce.

Ah! jakaż to różnica! dziś klęczała obok męża spokojna, szczęśliwa,—wtenczas była sama tylko, upadająca pod brzemieniem cierpień, zrozpaczona. Jakże zdoła okazać swą wdzięczność Temu, który rozproszył otaczające ją ciemności spuszczając na nią tak jasny promień światła. O! służąc Mu wiernie całe życie, nie zdoła jeszcze podziękować Mu tak jakby pragnęła. Karol widział łzy spływające po rozpromienionej twarzy żony, i prawdopodobnie odgadł jej myśli.

Po skończonem nabożeństwie, Karol zbliżył się do pana Sumnor i zaczął z nim rozmawiać, a Łucya udała się na probostwo. Małgorzata nie poznała jej w pierwszej chwili gdyż w pokoju nie było innego światła nad dogorywające głownie.

— Czy to ty, Marto, zapytała sądząc że to weszła jej siostra. Wróciłaś dziś znacznie wcześniej.

— Nie, Małgorzato... to ja, Łucya; chciałam widzieć cię dziś choć chwilkę, moja najlepsza przyjaciółko. Karol czeka na mnie, byliśmy razem w kościele.

Małgorzata Sumnor wyciągnęła rękę na powitanie. Łucya uklękła przy niej, oparła swą twarz na poduszce, tuż obok twarzy przyjaciółki i rzekła stłumionym głosem.

— Małgorzato, zaciągnęłam względem ciebie dług wdzięczności, z którego nigdy wypłacić się nie zdołam. Czy przypominasz sobie słowa które wyrzekłaś kiedyś do mnie: „Staraj się znosić cierpliwie twoje cierpienia, a Bóg ci da potrzebną do tego siłę!” Nie umiałabym okazać się nawet tak niedokładnie cierpliwą jak byłam, gdyby mi nie utkwiły w pamięci te słowa twoje, i... i...

Łzy nie dozwoliły jej dokończyć.

— Uspokój się, droga Łucyo. Domyślam się że chcesz mi powiedzieć że cierpienia twoje już się skończyły.

— Tak, Małgorzato... Bóg je rozproszył zupełnie. Mogłabym nie doznawać ich wcale... było to z mej strony tylko nieporozumienie. Posądziłam niesłusznie męża; byłam dla niego cierpką, niecierpliwą, pomimo że on był zawsze dobrym i szlachetnym... i to wśród najcięższych udręczeń jakich człowiek doznawać może. Tak, Małgorzato; byłam mściwą nie mając do tego słusznych powodów; o mało co nie wywołałam strasznego, niczem niepowetowanego nieszczęścia. Pomyśl tylko jak ciężkie wyrzuty sumienia ścigałyby mnie potem aż do ostatniej chwili życia. Zimny dreszcz mnie przebiega na samą myśl o tem.

Rzeczywiście sprawiało to na niej tak silne wrażenie, że mówiąc to drżała jak listek. Miss Sumnor starała się uspokoić jej wzruszenie.

— Nie myśl już o tem, droga moja Łucyo, Bóg czuwał nad tobą i uwolnił cię od dalszych cierpień... teraz już jesteś szczęśliwą.

— O! bardzo, bardzo szczęśliwą, Bóg był dla mnie tak miłosiernym, tak łaskawym! mówiła ze łzami, ale nie mogę zataić przed sobą że mogło być inaczej, ani też przebaczyć sobie mej winy.

— Przypominasz sobie może, Łucyo, dalsze moje słowa... przyjdzie kiedyś dzień, w którym rozproszą się te posępne chmury, a w sercu twojem zagości niewysłowiona radość.

— Wyryły się one w mej pamięci niezatartemi zgłoskami, i czuję że dla tego tylko że usłuchałam twej rady, Małgorzato, i usiłowałam być cierpliwą, Bóg wyzwolił mnie od moich cierpień.

Rzeczywiście wiadomość tak dziwna, tak nieprzewidziana, sprawiła na Łucyi nader silne wrażenie. Prześladowała ją ciągle myśl że o mało co nie wywołała strasznego nieszczęścia, i wyrzucała to sobie gorzko.

Pewnej nocy, w kilka dni później, krzyk i głośny płacz żony przebudził nagle Karola.

— Co ci jest, Łucyo? zawołał przerażony. Co ci się stało?

— Sen!... okropny sen, Karolu! odpowiedziała drżącym głosem. Myśli trapiące mnie bezprzestannie w ciągu dnia, odbiły się we śnie... Obudziwszy się byłam pewna że to nie było marzeniem, ale straszną rzeczywistością.

— Cóż ci się śniło? zapytał.

— Śniło mi się, Karolu, że wróciliśmy do tej nieszczęsnej przeszłości!... Zamiast uzbroić się w cierpliwość, jak mi to radziła Małgorzata, zamiast pozostawić karę Bogu, chciałam ją wymierzyć sama, i wskutku tego odkryto tajemnicę ukrywaną w Labiryncie, co stało się powodem śmierci Adama i twojej, a ja pozostałam sama, dręczona wyrzutami sumienia, na jakiejś wydmie piaszczystej otoczona błotnistą wodą.

— Łucyo, doprowadzisz się tem w końcu do choroby.

— Ah! Karolu!... wszakże mogło się to stać rzeczywiście!... i tylko Bóg uchronił mnie od tego nieszczęścia.

XXIII.

Rozczarowanie.

Sir Karol i miss Blake znajdowali się sami tylko w saloniku od północy. Sir Karol starał się przedstawić jej jak dalece nadużyła jego gościnności usiłując zniechęcić do niego żonę, i dawał jej do zrozumienia że byłoby najlepiej gdyby nie przedłużała swego pobytu w ich domu.

Było to dla miss Blake prawdziwą niespodzianką jakkolwiek już od paru dni dostrzegała widoczną różnicę we wzajemnym stosunku męża i żony. Łucya nie odstępowała prawie Karola; była przy nim gdy pracował w swym gabinecie, na przechadzce wspierała się na jego ramieniu z największą czułością; oczy jej szukały oczu Karola, ścigały za nim z wyrazem jakiegoś niepokoju i najgorętszej miłości; zdawało się że pragnie odgadnąć jego myśli, uprzedzić każde życzenie. „Nawet zaraz po ślubie nie mogliby już być głupszymi!“ osądziła miss Blake.

Nie pierwsza to jednak w tym dniu była niespodzianka. Przechodząc rano koło Labiryntu, zastała bramę zupełnie otwartą i zobaczyła kartę uwiadamiającą że dom jest do najęcia. Widocznie mistress Grey musiała się wyprowadzić. Przeszła na drugą stronę drogi chcąc dowiedzieć się od pana Smith co to mogło znaczyć, i zobaczyła takąż samą kartę na jego mieszkaniu — więc i pan Smith zamierza wyjechać?

— Czy pan opuszcza nas, panie Smith? zapytała gdy się zbliżył do okna niosąc książki i papiery.

— Przykro mi bardzo że muszę odpowiedzieć pani, iż tak jest rzeczywiście. Interesa powołują mnie do Londynu.

— Widzę że i mistress Grey wyjechała z Labiryntu. Cóż ją do tego skłoniło?

— Nie umiem na to odpowiedzieć. Może nie chciała dłużej mieszkać w miejscu gdzie w tak krótkiem przeciągu czasu straciła dziecko i wiernego sługę.

Po tych słowach oddalił się od okna i zaczął pakować książki, posługując się zdrową ręką.

— Bezwątpienia to sir Karol go oddalił, pomyślała miss Blake. Nie przeczuwała że jeszcze tegoż samego dnia ją także spotka los podobny.

Charakter miss Blake przedstawił się bardzo niekorzystnie, skoro Karol zaczął z nią mówić o przeszłości i wytknął jak nagannie postąpiła. Zbladła jak chusta ze złości.

— Mogłaś wywołać straszne nieszczęście, miss Blake, nieszczęście niczem niepowetowane, mówił stojąc naprzeciwko niej. Pominąwszy już to że o mało co nie stałaś się powodem zupełnego rozłączenia między mną i żoną, to podobne plotki mogły wywołać inne jeszcze, najokropniejsze skutki następstwa. Cóż cię mogło upoważnić, miss Blake, do podejrzeń tak uwłaczających dla mnie?

Miss Blake nie odpowiedziała na to pytanie, tylko głosem krzykliwym — gdyż należała do tych nieszczęśliwych osób które w gniewie nie umieją zapanować nad swym głosem — zaczęła się wyrażać pogardliwie o mistress Grey.

Karol nie dozwolił jej dokończyć.

— Oświadczam pani, rzekł podnosząc rękę jakby chciał tym sposobem nadać więcej wagi swemu zaręczeniu, że mistress Grey jest osobą równie zacną i godną szacunku jak moja własna żona, o czem Łucya już wie obecnie. Jej mąż, najlepszy mój przyjaciel, przechodził przez ciężkie próby; już od kilku miesięcy żył wśród srogich udręczeń, nękany niepokojem niepozostawiającym mu ani chwili wytchnienia, starałem się przynieść mu jakąś ulgę, o ile to było w mej mocy; i jego to właśnie odwiedzałem w Labiryncie.

— Ale on nie przebywał tam nigdy! zawołała miss Blake z wyraźnem niedowierzaniem.

— Powiedziałem prawdę, miss Blake. Pewne powody — zupełnie słuszne—skłaniały go do unikania wszelkich stosunków z miejscową ludnością i dla tego ukrywał się tak starannie. Obecnie jest już wolnym od wszelkich udręczeń i... i wszyscy wyjechali z Labiryntu.

Miss Blake nie potrafiłaby sama odpowiedzieć na to co w tej chwili było w niej silniejszem: gniew czy też uczucie jakiegoś upokorzenia? Podejrzenia tak długo przez nią żywione, tak uzasadnione na pozór, zostały zniweczone w sposób tak dla niej przykry. Chciała postępować zawsze nienagannie, i miała tyle sumienia że wstydziła się trochę tego co uczyniła.

— Według mego przekonania, miałam najsłuszniejsze powody powiedzieć Łucyi to co jej powiedziałam; uczyniłam to przez wzgląd na dobro moralności i religii.

— Moralności! religii! zawołał sir Karol marszcząc pomimowolnie czoło. Religia nakazuje nam przedewszystkiem abyśmy spełniali wiernie jej przepisy.

— Zresztą moje ostrzeżenia nie przyniosły Łucyi najmniejszej szkody, ponieważ nie zwracała wcale na nie uwagi. Ma charakter tak słaby, i..

— Słaby! przerwał Karol. Jeżeli postępować tak jak ona postępowała, znosić wszystko cierpliwie i w milczeniu, pomimo tak ważnej i oburzającej zniewagi, zdając Bogu staranie naprawienia wynagrodzenia krzywdy w przyszłości, nazywa się słabością charakteru, w takim razie dziękuję niebu że ją obdarzyło takiem usposobieniem; gdyby posiadała podobne twemu, miss Blake, pociągnęłoby to za sobą najopłakańsze skutki.

Dotknięta do żywego miss Blake, odpowiedziała zimno i dumnie.

— Widzę już o co idzie, sir Karolu; oboje z żoną tak uprzedziliście się do mnie, że niechętnie znosicie moją obecność w waszym domu, uwolnię was od niej skoro tylko wyszukam sobie pomieszkania, i... podziękuję za gościnność...

Zatrzymała się, Karol milczał także.

Może miała trochę nadziei że ją poprosi aby została u nich, ale nie doczekała się tego; widocznie sir Karol uważał to jej postanowienie za właściwe i naturalne.

— Byłabym z pewnością nie narzucała wam tak długo mego towarzystwa... a nawet nie pozostałabym tu wcale po waszym powrocie z Włoch, sir Karolu, gdyby nie moja kaplica, odezwała się znów miss Blake, która znów zawrzała gniewem na tę myśl, że może nie znajdzie w Foxwood stosownego dla siebie mieszkania.

— Nie będziesz potrzebowała, miss Blake, żałować wyjeżdżając, że kaplica będzie pozbawiona twej opieki, ponieważ każę ją zamknąć.

— Zamknąć!!!

— Tak, od dziś za tydzień przestanie istnieć wraz ze wszystkiemi niedorzecznościami które wywołała.

— Niedorzecznościami!... wrzasnęła miss Blake.

— Tak, miss Blake, sądzę że nie można tego nazwać inaczej. Ta niby kaplica była mi już dawno solą w oku; obecnie stała się powodem zgorszenia...

— Ah! sir Karolu!... jakże nie wstydzisz się powiedzieć cóś podobnego!... zgorszenia!...

— Tak, zgorszenia, które oburzyło zarówno mnie jak wszystkich w ogóle, odpowiedział spokojnie sir Karol.

— Czy nie zechcesz mi powiedzieć, sir Karolu, co nazywasz zgorszeniem?

— Obiega pogłoska że widziano pana Cattacomb całującego w twarz jedną z młodych panienek która rozmawiała z nim w zakrystyi.

Miss Blake podskoczyła, miss Blake wydała przeciągły jęk boleści i oburzania, miss Blake dziwiła się że sufit nie załamał się nad głową oszczercy. Oddajmy jednak sprawiedliwość miss Blake; zbyt silnie była ona przekonaną o świętobliwości swego pasterza aby mogła uwierzyć iż był zdolnym dopuścić się podobnego przestępstwa.

— Oby ci to Bóg zechciał przebaczyć, sir Karolu! Gdzie, jak sądzisz dusza twoja pójdzie po śmierci?

— Mam nadzieję że Bóg zechce przyjąć ją do nieba, odpowiedział wzruszonym głosem na to tak uroczyste zapytanie; oczekują tam już na mnie osoby które były mi droższe niż życie.

Miss Blake spojrzała na niego z politowaniem dającem mu do zrozumienia że trzeba się obawiać aby nie dostała się w zupełnie przeciwne miejsce, jeżli nie zmieni swego sposobu myślenia — po czem sir Karol przerwał rozmowę i wyszedł.

Opiszemy teraz zdarzenie o którem wspomniał sir Karol.

Na parę dni przed tem, kilku chłopców wiejskich, przyjaciół Toma Pepp, kręciło się koło kaplicy, która od samego początku pobudzała ich ciekawość i tak przyciągała do siebie że naprózno starano się odpędzać ich od niej. Otóż w dniu o którym mówimy, spostrzegli że stora zasłaniająca okno zakrystyi była tak spuszczona że pozostawała wązka szpara. Ma się rozumieć że nie mieli nic pilniejszego jak zajrzeć do środka, i zobaczyli, z wielką uciechą, że pan Cattacomb pocałował w twarz miss Żeminę, która z tego powodu zarumieniła się silnie. Uradowani swojem odkryciem, postanowili ucieszyć niem innych; do wieczora pogłoska o tem obiegła już cały Foxwood, i doszła do miss Dianny, która natychmiast powtórzyła ją bratu.

Nazajutrz rano, pan Moore udał się do kaplicy i zastał pana Cattacomb jeszcze w zakrystyi. Nie tracąc czasu na próżne słowa, przystąpił prosto do rzeczy:

— Panie Cattacomb, widziano wczoraj że pocałowałeś moją córkę.

Tak niespodziewany napad może przerazić nawet bohatera; jakież więc wrażenie musiał sprawić na młodym duchownym uważanym za bardzo świętobliwego. Gwidon Cattacomb wybąkał coś niezrozumiale i zaczerwienił się po uszy.

— Bez wykrętów, mój panie. Odpowiedz krótko i wyraźnie czy było tak lub nie.

Wielebny Gwidon przyzwał na pomoc tę trochę przytomności umysłu, której go strach nie pozbawił jeszcze, i zdobywając się na odwagę wyznał że tak było w istocie, a następnie dodał że łączyło go z miss Żeminą uczucie szczere i wzajemne, że miał nadzieję iż kiedyś otrzyma jej rękę, i tylko zupełny brak majątku powstrzymywał go od wyjawienia panu Moore swych najgorętszych życzeń.

— W takim razie, słuchaj mnie pan uważnie, odezwał się doktor po chwili zastanowienia, poznawszy z głosu młodego człowieka że mówił szczerą prawdę. Dziś odpowiadam *nie*, ale zależyć to będzie tylko od pana abym w przyszłości powiedział *tak*. Jeżli kochacie się wzajemnie, możesz być pewnym że nie będę sprzeciwiać się waszym życzeniom, skoro dowiedziesz że jesteś godnym Żeminy. Pozbądź się z głowy tych wszystkich naleciałości, zostań wiernym i gorliwym duchownym anglikańskiego kościoła, służ Bogu szczerze i o ile zdołasz najlepiej, a wtenczas będzie ci wolno prosić mnie o rękę mej córki. Nie wydam jej nigdy za jakiegoś zarozumialca z przewróconą głową. Nie! choćby mi przyszło dla zapobieżenia temu wysłać ją do Kamczatki.

— Dołożę wszelkich usiłowań aby się stać takim jak pan żąda, odpowiedział pokornie młody pastor, jeżeli tylko, panie Moore, zechcesz pozostawić mi nadzieję że zezwolisz kiedyś na mój związek z miss Żeminą.

— Zdaje mi się, panie Cattacomb, że grzeszysz głównie z powodu spaczonych pojęć dla tego też nie chcę pozbawiać cię nadziei. Jeżeli zostaną zawiedzione, będziesz zmuszonym sobie tylko przypisać winę.

Skoro miss Blake przekonała się że sir Karol powiedział jej zupełną prawdę, gdy jej opowiedziano rzecz całą ze wszystkiemi szczegółami, struchlała z przerażenia, była przekonaną że zbliża się koniec świata, a przynajmniej że wszystko na nim upada i karleje. Ten człowiek, którego uważała prawie za świętego, dowiódł że jest tylko pospolitym człowiekiem!.. człowiekiem słabym i nie lepszym od innych! Wszyscy, których miss Blake uważała za swych wielbicieli, wysuwali jej się z rąk jedni po drugich.

Wszystkie owieczki pana Cattacomb podzielały jej oburzenie. Upadł nagle bardzo nisko w ich

wyobrażeniu, odkąd zniszczył ich nadzieje, i mało już obchodziło je teraz czy kaplica zostanie zamkniętą lub nie. Tym sposobem sir Karol i fermier Truefit mogli spełnić swój zamiar bez najmniejszej przeszkody.

Ileż to jedwabiu i czasu zmarnowaliśmy na różne dla niego robótki! zawołała z gniewem Karolina Saint-Henry; a to wszystko dzięki tej przebiegłej Żeminie Moore!..

XXIV.

Zakończenie.

W piękny dzień wiosenny, sir Karol stał przed domem na peronie, wraz z żoną opierającą się z czułością na jego ramieniu; oczekiwali na pułkownika i mistres Cleeve, którzy na dłuższy czas przybywali do nich. Łucya odzyskała zupełnie zdrowie, z twarzy Karola znikł wyraz smutku.

Udręczenia ich już się skończyły, i teraz używali błogiego spokoju. W Labiryncie mieszkały osoby stanowiące miłe sąsiedztwo; domek opleciony klematysem zajmowała obecnie Małgorzata Sumnor. Mieszkańcy Foxwoodu mieli już innego pastora; pan Sumnor, którego życie nie bardzo było szczęśliwe, zakończył je w zimie, wdowa po nim przeniosła się wraz z córkami do Londynu. Małgorzata odebrała spadający na nią po matce majątek, wystarczający na skromne ale niezależne utrzymanie, i sprawiła prawdziwą przyjemność Łucyi, gdy po wyjeździe macochy zamieszkała w domku zajmowanym przedtem przez pana Smith. Kaplicę Świętego Hieronima zamieniono znów na szkołę, a pomiędzy Basham i Foxwood przestały kursować omnibusy napełnione pobożnemi duszyczkami. Sir Karol stawał się co raz więcej popularnym. Dbały o szczęście i dobrobyt mieszkańców Foxwoodu, szczodrze wspomagający prawdziwie potrzebujących pomocy, pobłażliwy na drobne przewinienia, zjednał sobie wkrótce większą jeszcze miłość i szacunek niż stryj jego sir Józef. Umysł i serce człowieka wyrabiają się najlepiej w walce z ciężkiemi przeciwnościami.

— Jesteś dla mnie prawdziwą zagadką, Łucyo, rzekła mistres Cleeve gdy pozostała sama z córką, zeszłej jesieni byłaś tak przygnębioną i słabą że mnie to przerażało, a teraz jaśniejesz zdrowiem i szczęściem.

— Bo też jestem zupełnie zdrowa i szczęśliwa, kochana matko.

— Dlaczegóż przedtem zdawałaś się tak smutną i cierpiącą?

Łucya dała jakąś wymijającą odpowiedź. Nikt prócz niej i męża nie powinien wiedzieć, że kiedykolwiek istniało między niemi jakieś nieporozumienie.

— Doprawdy, nic tego nie rozumiem, mówiła dalej mistres Cleeve, ale pragnę abyś pozostała już na zawsze taką jak jesteś teraz. Sir Karol wygląda także doskonale; prawie tak jak w czasie swego pobytu w Winchester, zanim postępowanie brata pogrążyło go w tak ciężkim smutku. Jeżeli mam wyznać prawdę, Łucyo, to będąc u was w jesieni, byłam pewna że wam obojgu grozi trawiąca gorączka; dziś przeciwnie mogę mieć nadzieję że doczekacie się...

— Późnej starości, dokończyła Łucya, widząc że matka się zatrzymuje.

— Jakto!.. Łucyo, znów urządziłaś sobie gabinet w przyległym pokoju! zawołała mistres Cleeve, gdy Łucya zadzwoniła na Agnieszkę chcąc się przebrać.

— Tak, odkąd wróciłam do mego dawnego pokoju sypialnego, ubieram się także jak przedtem w tym gabinecie.

— Na cóż przeznaczyłaś obecnie pokój w którym sypiałaś w lecie? zapytała mistres Cleeve otwierając jednocześnie drzwi aby tam zajrzeć, gdyż znajdując się dłużej w jakimś domu, lubiła wiedzieć jak w nim są rozłożone i umeblowane pokoje.

— Ten pokój obecnie jest niezajęty, odpowiedziała Łucya, ale Karol... Karol...

— Karol?... i cóż dalej? zapytała mistress Cleeve, zwracając na córkę pytające spojrzenie.

— Karol sądzi że najlepiej będzie gdy urządzimy tam pokój dziecinny, odpowiedziała rumieniąc się Łucya.

— Ah! Łucyo jakżeś mnie ucieszyła tą wiadomością.

Często najdrobniejsza okoliczność przypominała jeszcze tak żywo Łucyi przeszłość i budziła w niej wyrzuty sumienia, że i teraz zawołała ze łzami:

— Nie wiesz, droga matko... nigdy nie zdołasz się domyślić tego, jak dalece Bóg okazał się dla mnie miłosiernym... oraz jak mało zasługiwałam na to!...

Jak widzimy, błogi spokój zstąpił do serc tak długo dręczonych ciężkiemi strapieniami, posępne chmury się rozpierzchły i zabłysło pogodne, wesołe słońce.

KONIEC.

Opis do N-ru 37.

(*Dokończenie*).

N. 15. Czepeczek z wielką kokardą.

Na pasku sztywnego tiulu, w środku $7\frac{1}{2}$ w końcach po 2 cent. szerokim a 35 cent. długim naszyte są dwa rzędy marszczonej, spadającej do dołu, żółtawej koronki, 8 cent. szerokiej, między którą wsunięta różowa wstążka, $2\frac{1}{2}$ c. szeroka, związana z tyłu w kokardę. Denko lekko namarszczone, może być z gazy lub tiulu. Z przodu nad czołem dana kokarda ze wstążki 9 c. szerokiej, złożona z dwóch pukli po 18 cent. długich złączonych węzłem.

N. 17—18. Suknia ze stanikiem z baskiną. Krój na arkuszu N. X, fig. 45—53.

Jakkolwiek suknie zagarnirowane falbankami są bardzo noszone, to jednak materyały grubsze lub kosztowne na suknię dane są gładko i tylko u dołu zakończone szeroką riuszą, z materyału dobrze się układającego można całą spódnicę dać zaplisowaną. Ryc. 17 przedstawia skromne ubranie z beżu gładkiego i w kratkę, zaś na ryc. 18 widzimy kosztowną spódnicę z nowomodnego materyału, t. j. aplikacya pluszowa na tle skórzanem; vêtement dane z pięknego kaszmiru a riusza i przybranie stanika z atłasu. Krój stanika z odcinaną z przodu baskiną daliśmy na fig. 45—52; plecy u dołu założone są w pukle, podszewkowane atłasem; fig. 46 daje części dodane przy przodach dla zapięcia na dwa rzędy; plecy na długość i szerokość dopełniają się podług miar wypisanych na maleńkim formacie fig. 51a. Tunika podana jest w połowie na fig. 53; kropki i krzyżyki oznaczają złożenie fałd.

N. 22. Poduszka pod nogi. Deseń patrz fig. 29.

Uszyta z ciemno zielonego pluszu, liczy w kwadrat 35 cent. wypukło odznaczające się boki są 12 cent. wysokie i ozdobione w zupełnie nowym guście dużemi pomponami, łączonemi grubem jedwabnym sznurem. Skośno



N. 1. Ubranie dla chłopca lat 2—5. Krój na arkuszu N. III, fig 14—18.



N. 3. Sukienka wycięta dla dziewczynki lat 3—5. Patrz ryc. 24. Krój na arkuszu N. V, fig. 21.

N. 4. Sukienka z plastronem dla dziewczynki lat 6—8. Patrz fig. 28 na arkuszu.



N. 2. Bluza dla chłopca lat 1—5. Krój na arkuszu N. XII, fig. 61—63.



N. 5. Suknia z tuniką.

N. 6. Ubranie spacerowe z vetement (redingote). Patrz ryc. 10 w N-rze 36. Krój na arkuszu N. II, fig. 7—13.

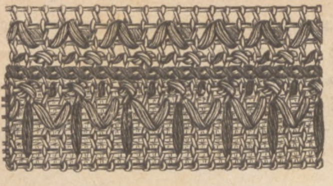
N. 7. Ubranie wizytowe.



N. 8. Plecy do r. 2, w N. 36. Krój na arkuszu N. I, fig. 1—6.



N. 9. Plecy fartuszka danego na r. 9 w N. 36. Krój na arkuszu N. IV, fig. 19—20a.



N. 11. Szlaczek do ryc. 10.

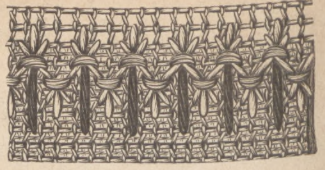
naszyte przybranie zwierzchnie dane z pasa atłasowego 22 cent. szerokiego, koloru vieil-or, dwa boczne narożniki dane z wiśniowego pluszu. Fig. 29 daje deseń aplikacyi z kolorowego pluszu, naszyty żółtym jedwabnym sznureczkiem i oliwkową filozelą.

N. 23. Sukieneczka z haftowaną spódniczką.

Uszyta z szarego batystu (kolor ficelle) ma pod haftowaną spódniczką kolorowe podwleczenie. Staniczek długi 23 cent. z przodu i z tyłu przemarszczony podług ryc. 23, zapięty środkiem pleców na guziczki z konchy perłowej. Przy wykroju szyi garnirowanie z falbanki haftowanej 6 cent. szerokiej, 92 długiej, przystębnowanej pliseczką; w górę dana wązka koroneczka. Haftowana spódniczka liczy 135 cent. szerokości, a 22 długości.

N. 25. Stanik bawetowy ze szmizetką tiulową.

Przy staniku z materyi bronzowej w drobniutkie paski dobrze odbija tiul i koronka koloru ficelle, ale ubranie takie może być do twarzy tylko dla świeżych brunetek. Stanik pod szyją wycięty jest na 18 cent. głęboko i wycięcie to przysłania szmizetka, u góry dochodząca do stojącego kołnierzyka, z boków zakończona wykładami z materyi 4 cent. szerokiemi. Potrzeba na nią dwóch kawałków tiulu po 40 cent. szerokich, zmarszczonych ściśle u góry i u dołu, a środkiem schodzących się pod riuszą koronkową. Poniżej szmizetki dane na bawecie dwie kokardy z wstążki.



N. 12. Szlaczek do ryc. 10.

N. 26. Stanik z koronkowego hiszpańskiego tiulu.

Z boków krótko podcięty, z przodu przedłużony w szpiczasty bawet uszyty z hiszpańskiego koronkowego tiulu na podłożeniu z czarnego atłasu. Wzdłuż przodów dane przybranie z dwóch kawałków tiulu po 20 cent. szerokich, u dołu ściśle zebranych, na wcięciu stanu drugi raz przemarszczonych i przepiętych cztery razy kokardami z wstążki; brzegi boczne i dół stanika ogarnirowane hiszpańską koronką, 10 cent. szeroką.

N. 33. Stanik szamerowany (spencer). Krój na arkuszu N. VIII, fig. 33—37.

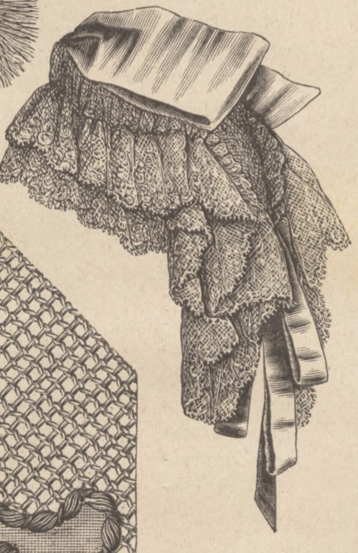
Bardzo zgrabny, gustowny i w nowym rodzaju jest stanik spencer, szczególniej odpowiedni dla osób szczupłych i różniący się zupełnie od noszonych dotychczas frakowych lub paletotowych. Fig. 33—37 dają formę stanika w naturalnej wielkości; cienkie pro-



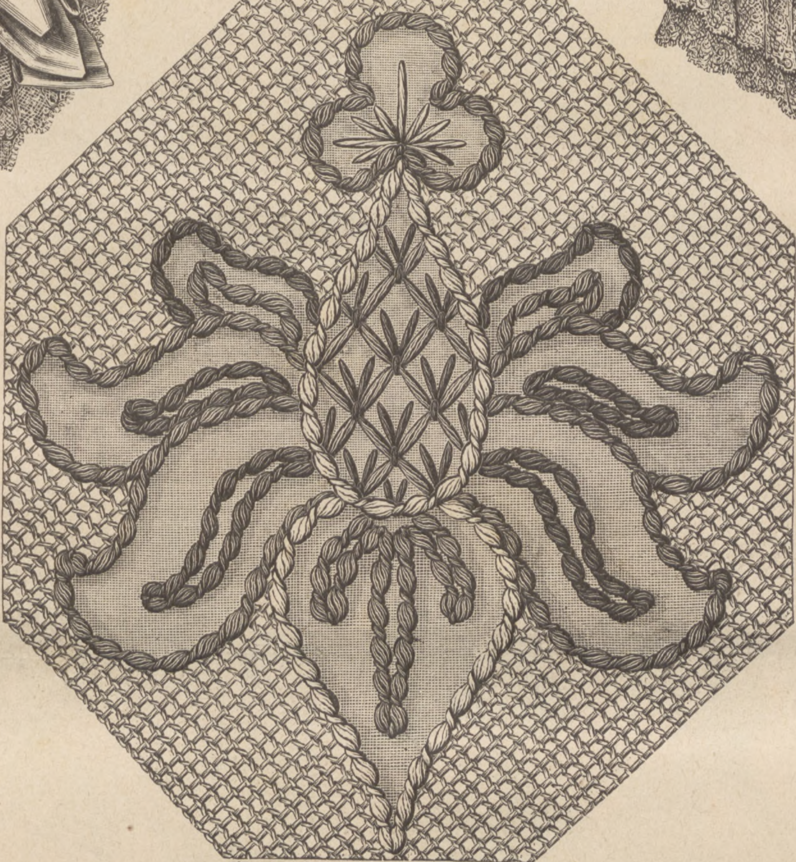
N. 10. Serweta z aplikacyą na kanwie siatkowej. Deseń na arkuszu fig. 30—31. Patrz ryc. 11—13.



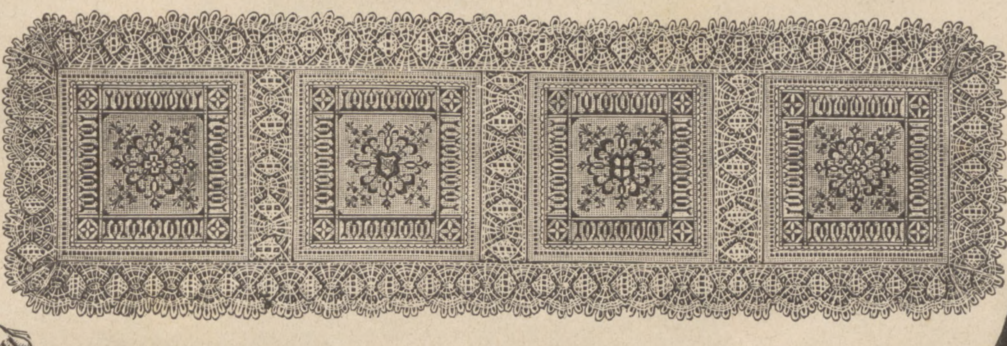
N. 14. Czepeczek koronkowy.



N. 15. Czepeczek z wielką kokardą.



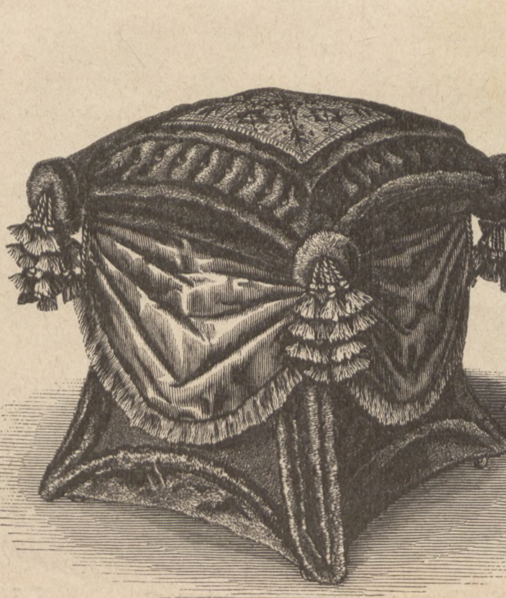
N. 13. Część aplikacyi do ryc. 10.



N. 16. Serwetka z wyszyciem krzyżykowem, do położenia na środku obrusa. Patrz ryc. 4 w N-rze 36 i fig. 32.



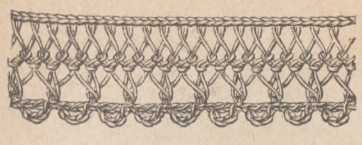
N. 17. Suknia ze stanikiem z odciętą baskiną. Patrz r. 18. Krój na arkuszu N. X, fig. 45—53.



N. 19. Puf ozdobiony kwadratem siatkowym. Patrz ryc. 6 w N. 36.

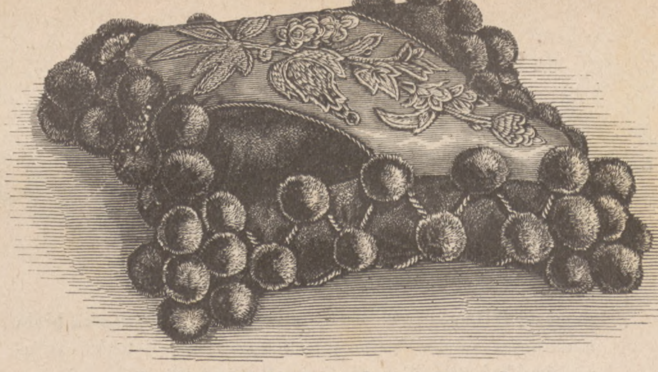


N. 18. Suknia ze stanikiem z odciętą baskiną. Patrz ryc. 17.



N. 20. Ząbki z torsadki na widełkach obrobionej szydełkiem.

ste linije oznaczają przecięcia na patki. Forma taka nadaje się do różnych materyałów, jak aksamit, plusz, sukno, materya jedwabna lub wełniana a stanik taki może być noszony przy spódnicy w koło szyi na pasku.



N. 22. Poduszka pod nogi. Patrz fig. 29.

N. 35. Ubranie spacerowe.

Fular, louisine lub t. p. cienki wełniany materyał nadaje się na to ubranie złożone ze spódnicy z szerokim wolantem



N. 21. Ząbki szydełkowe z mignardissą.



N. 23. Sukienka z haftowaną spódniczką.



N. 27. Szlak wyszyty ka kanwie siatkowej. Patrz ryc. 28.



N. 24. Sukieneczka dla dziewczynki lat 3—5. Patrz ryc. 3.

z gazy, batystu, muślinu lub kretonu. Model który opisujemy był z sukna, koloru granatowego (żandarmskiego), do spódnicy z zefiru w kratkę białą z niebieskim.

N. 34. Ubranie z chusteczką gazową.

Chusteczka uszyta z gazy jedwabnej koloru ficelle i przybrana koronką i wstążką tegoż koloru, układa się z trójkątnego szpiczastego kawałka, liczącego w środku 62, z boków po 71 cent. długości.



N. 25. Stanik bawetowy ze szmizetką tiulową.

Górny skośny brzeg zmarszczony do 28 cent. przyszyty do paska ze wstążki związanego z boku w kokardę, poniżej paska dane kilkakrotnie przemarszczenie, drugie przemarszczenie po nad wcięciem stanu, przysłonięte kokardą. Brzegi chusteczki wachlarzowo ogarnirowane koronką, daną



N. 31. Stora do okna. Wyszycie na kanwie siatkowej Fig. 66—70

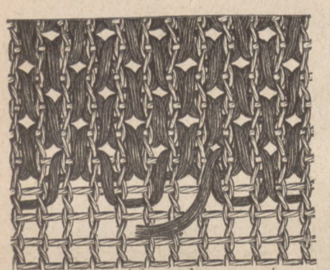


N. 26. Stanik bawetowy z hiszpańskiego koronkowego tiulu.

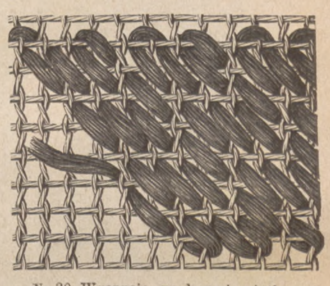
w kontrafałdy, z fartuszkowej mocno nafałdowanej tuniki i z przemarszczanego stanika à panier. Suto bufowane części panier kilkakrotnie przemarszczone u góry, przyszyte są na spódnicy i podchodzą pod brzegi bawetowego stanika, opasanego wstążką, związaną z przodu w długą kokardę. Przy niezbyt długich rękawach konieczne rękawiczki sięgające do łokcia. Duży kapelusz formą incroyable, podszyty od środka marszczoną materyą, podpięty bukietem, z wierzchu przybrany jest piórami.

N. 36. Negliż z chusteczkowem przybraniem.

Skromny, niesięgający do ziemi szlafrok formą princesse z cienkiego deseniowego wełnianego materyału, zakończony marszczonym wolantem i plisowaną falbanką, daną także wzdłuż przodu. Szerokie rękawy przemarszczone są u ręki



N. 29. Próbka ściegu do wyszycia szlaku ryc. 28.



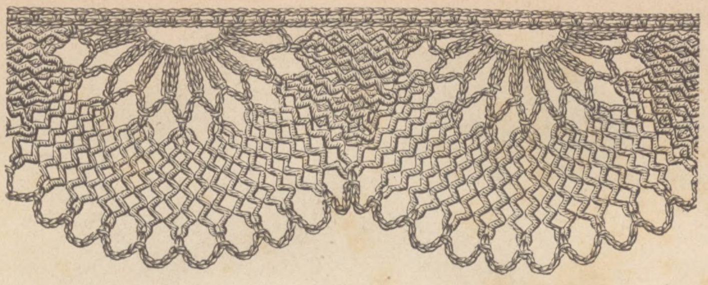
N. 30. Wyszycie na kanwie siatkowej.



N. 28. Szlak wyszyty na kanwie siatkowej. Patrz ryc. 27—31.



N. 33. Stanik szamerowany (spencer). Krój na arkuszu N. VIII, fig. 33—37.



N. 32. Ząbki szydełkowe z szeroką torsadką.

powyżej falbanki 10 cent. szerokiej. Chusteczka biała muślinowa dochodzi pod pasek z szerokiej wstążki, związanej w kokardę. Czepeczek jak na ryc. 28, w N. 36.

N. 37. Ubranie ranne z paletocikiem. Krój na arkuszu N. VII, fig. 26—27.

Odrobione z perkalu w deseń z kolorowych kwiatów



N. 34. Stanik z chusteczkowem przybraniem.



N. 35. Ubranie spacerowe z przemarszczanym stanikiem.

na tle białem, składa się z paletocika i spódnicy oszytej 10 c. szerokiem plisowaniem z bładoniebieskiej satynki, nad którem bufa deseniowa 21 cent. szeroka zakończona w górze 5 c. szerokim nagłówkiem podszytym satynką, układanym wachlarzowo; z pod dolnej falbanki wysuwa się koronka biała 5 cent szeroka. Długi paletotowy stanik, którego formę z oznaczeniem naddania materyału na marszczenie wskazuje w zmniejszeniu fig. 26, jest przy wykroju szyi przemarszczony w karczek 7 c. szeroki, drugi raz zaś jest zmarszczony środkiem pleców i przodów na wcięciu stanu. Materyał zbywający układa się w fałdy przyfastrygowane do gładkiej podszewki. Z przodu na zapięciu dana koronka układana wachlarzowo.



N. 36. Szlafroczek z chusteczką muślinową.



N. 38. Szlaczek z krzyżykowem wyszyciem.



N. 37. Ubranie ranne z paletocikiem. Krój na arkuszu N. VII, fig. 26—27.



Pl. 514.

TYGODNIK MÓD.

W Warszawie.